№ 107. Sobota, 16 października 1920 r. Rok V.

·1818· ·1918·

GŁOS RADOMSKI

Dziennik społeczny, polityczny i literacki, poświęcony głównie sprawom Ziemi Radomskiej.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska № 46, dom Hempla.
Redakcja otwarta od g. 11 do 12. — Administracja od g. 9 do 1 i od 3 do 6 po poł.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Numer pojedynczy 5 marek.

Głos Radomski nabywać i prenumerować można we wszystkich Księgarniach, w Sklepie spożywczym p. Władysławy Adamskiej, Lubelska № 72; w Składach Win i Towarów Kolonjalnych.

Ceny dla zagranicy 100 procent drożej.

Prenumerata w Radomiu wynosi:

Miesięcznie	20 m. — f.
Z odnoszeniem do domu	25 m. — f.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	25 m. — f.

Cena ogłoszeń za wiersz petitowy:

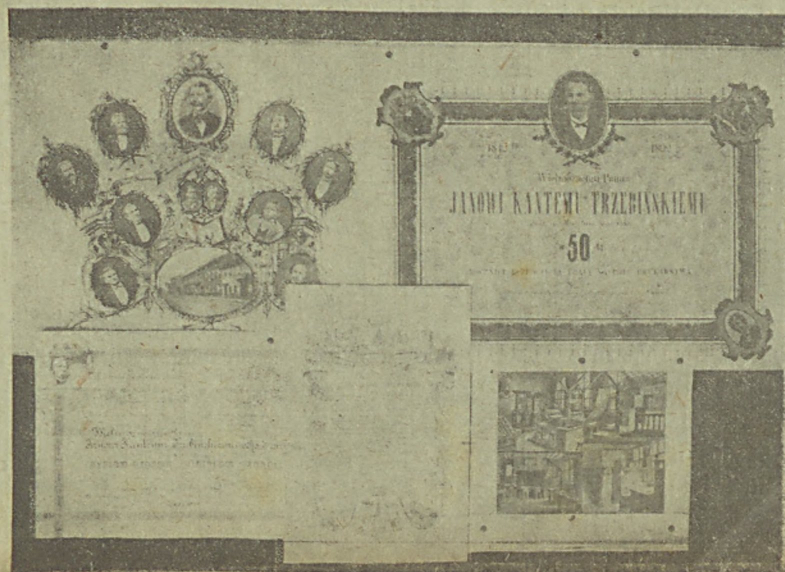
Przed tekstem	m. 8 f. —
W tekście	m. 9 f. —
„ „ nekrologi	m. 5 f. —
Po tekście na III str.	m. 5 f. —
Na IV str.	m. 4 f. 50
Układ tabelaryczny na IV str.	m. 6 f. 50
Drobne za wyraz	m. 0 f. 80





„Jan Kanty Trzebiński"

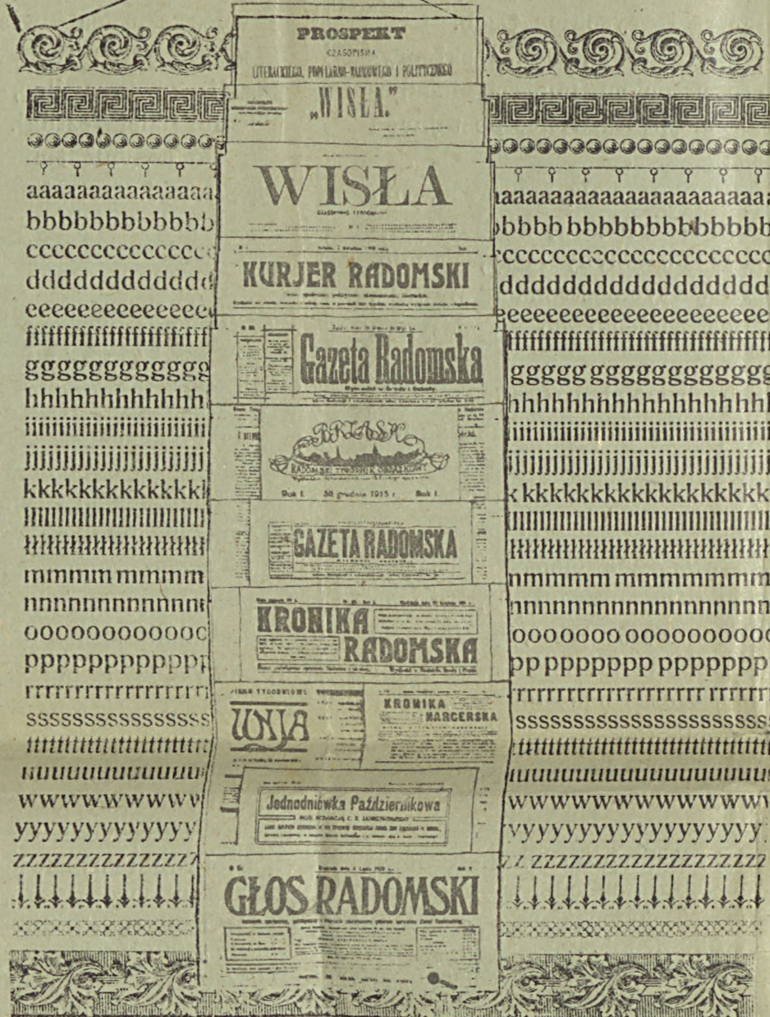
Ważniejsze książki, gazety i druki wykonane w Drukarni i Litografii, począwszy od r. 1818.















Pomiędzy wynalazkami ducha ludzkiego sztuka drukarska z powodu swego wpływu, jaki wywarła na cywilizację i postęp ludzkości, zajmuje jedno z najznakomitszych miejsc. Bez przesady można powiedzieć, że wszystkie odkrycia i wynalazki XV stulecia gasną wobec tej potężnej dźwigni oświaty. Druk bowiem, od chwili pojawienia się pierwszej drukowanej książki, znanej pod nazwą Biblji Guttenberga, stał się językiem całego świata, dostępnym zarówno dla możnych jak i maluczkich. Zbytecznem sądzę będzie rozwodzić się nad tem, jaki olbrzymi przewrót w działalności umysłowej narodów sprawiło drukarstwo, jak poparło odrodzenie się literatury i cywilizacji klasycznej oraz zasadę wolności ludów, jak zbliżało do siebie narody i szerzyło cywilizację i oświatę. Dobroczynny ten wynalazek zawdzięcza swój początek długim pracom przygotowawczym. Sztukę drukarską poprzedziła ksylografja czyli odbijanie rycin a następnie książek rżniętemi w drzewie formami, a za pierwsze dzieło ksylograficzne uważane jest „ars moriendi" (sztuka umierania), które ukazało się pomiędzy 1408 a 1419 r. Właściwym wynalazcą typografji czyli drukarstwa za pomocą ruchomych czcionek jest Jan Guttenberg z Moguncji, urodzony pomiędzy 1395 a 1400 rokiem, założyciel pierwszej w tem mieście drukarni, która stała się szkołą i wzorem wszystkich późniejszych. Z tej właśnie drukarni wyszło na świat w 1455 roku pierwsze drukowane dzieło Guttenberga Biblja Starego i Nowego Testamentu w dwóch tomach in folio.

Kiedy poraz pierwszy pojawiło się drukarstwo w Polsce nic stanowczego powiedzieć nie można, gdyż ścisła data niewiadoma. Przypuszczać jednak należy, że Kraków będący na północy głównem ogniskiem oświaty był kolebką sztuki drukarskiej w Polsce. Pierwszym owocem tej sztuki jest dzieło hiszpana Torquemady „Explanatio in psalterium", t. j. wykład psałterza, które ukazało się w Krakowie w końcu XV stulecia. Stałej drukarni jednak w Krakowie nie było i dopiero założył takową Jan Haller bogaty mieszczanin, winiarz, kupiec krakowski, późniejszy rajca magistracki i jeden z prezydentów miasta, który miał własny handel księgarski. Początkowo drukował dla niego książki Kacper Hochfeder w Mecu i następnie przeniósł w 1503 r. swoją drukarnię do Krakowa. Po wyjeździe z Krakowa Hochfedera w 1505 r. zakłada własną drukarnię Jan Haller, otrzymawszy na nią przywilej od króla Aleksandra Jagiellończyka, a wydawane nakładem Hallera druki mają zwykle drzeworyt przedstawiający orła, pogoń i herb m. Krakowa. Pierwsze druki w Polsce były składane licho, niekształtnym gotykiem, powoli jednak zaczęły się ulepszać przez coraz większy napływ do Krakowa drukarzy cudzoziemców, tak że około 1550 roku druk w Polsce stanął na równym stopniu z obcemi drukami. Z powodu braku dostatecznych zapasów czcionek, braku uzdolnionych zecerów i niedostatków techniki drukarskiej, druk książek postępował żółwim krokiem, tak, że wydanie kilkudziesięciu arkuszy wymagało nieraz kilkuletniej pracy, dlatego też jeszcze w XVI stuleciu spotykamy dzieła przepisywane. Pomijając dalszy rozwój drukarstwa w Polsce, ze względu na szczupłe ramy niniejszego artykułu, przechodzę do historji powstania w Radomiu pierwszej drukarni, będącej kolebką znanej i zasłużonej w mieście naszem firmy „Jan Kanty Trzebiński", która w dniu dzisiejszym obchodzi stuletni jubileusz pracy społecznej na polu grafiki rodzimej.

Według posiadanych wiadomości pierwszą drukarnię w Radomiu założył w 1811 roku drukarz krakowski Maciej Dziedzicki; po nim był właścicielem Albert Wi[illegible]iński, od którego w 1818 roku nabył Jakób Czempiński, dziad obecnego właściciela. W 1848 roku drukarnia przechodzi na własność zięcia Czempińskiego, krakowianina Jana Kantego Trzebińskiego, który rozszerza zakład w 1865 roku przez nabycie egzystującej wówczas równocześnie w Radomiu drukarni Wincentego Stokowskiego i prowadzi takowy pod firmą „Jan Kanty Trzebiński“ do 1899 roku t. j. do śmierci, poczem zakłady drukarskie pod niezmienioną firmą obejmują dwaj synowie zmarłego Juljan i Jan bracia Trzebińscy. Wskutek śmierci Juljana Trzebińskiego w roku zeszłym firma przeszła na wspólną własność jego sukcesorów i Jana Trzebińskiego. Zakłady drukarskolitograficzne pod firmą „Jan Kanty Trzebiński“ popularyzowały i popolaryzują od stu lat sztukę i naukę, służąc jednocześnie ojczystemu przemysłowi. Że praca ta była owocodajną i chlubnie zapisała się na kartach drukarstwa polskiego, świadczą o tem otrzymane przez firmę odznaczenia: w 1899 roku medal złoty duży na wystawie przemysłowo-rolniczej w Radomiu i otrzymany tegoż roku dyplom uznania na wystawie słowiańskiej ilustrowanych kart pocztowych w Krakowie. Wymownym też dowodem pracowitości i popularności firmy jest egzystująca przy zakładach bibljoteka, mieszcząca w sobie około 600 egzemplarzy różnych wydawnictw, wydrukowanych przez stuletni okres egzystencji firmy. Najstarszem wydawnictwem, drukowanem przez firmę jest „Dziennik urzędowy województwa sandomierskiego“ rozpoczęty w 1819 roku. Wydawnictwo powyższe, które kolejno zmieniało nazwę (Dziennik urzędowy województwa sandomierskiego od 1819—1836; Dziennik urzędowy guberni sandomierskiej od 1837 — 1843; Dziennik urzędowy guberni radomskiej od 1844 — 1866; Wiadomości gubernjalne radomskie (w języku rosyjskim) firma drukowała bez przerwy od 1819 do 1900 r. włącznie. Z pośród licznych wydawnictw firmy przytaczam ważniejsze w porządku chronologicznym: Pamiętnik teatru polskiego w Radomiu, wydał Sikorski w 1857 r.; Wykład przyczyn znacznej śmiertelności roczników z wskazaniem zaradczych śródków (książkę powyższą składał w 1858 r. sam właściciel firmy Jan Kanty Trzebiński); Poradnik w jaki sposób zapobiedz brakowi paszy dla zwierząt domowych przez zaprowadzenie traw pastewnych w drobniejszych gospodarstwach — przez K. Fanshawe generał-majora, gubernatora cywilnego guberni radomskiej w 1865 r.; Informacje dla nauczycieli we względzie wykładu nauk w szkołach początkowych (w dwóch językach) w 1867 r.; Nouveau genre d'analyse dans les mathematiques elementaires par Jean Walicki — 1870 r.; O gorączkach wogólności, napisał Babiński Romuald, doktór medycyny w 1872 r.; Benedyktyński klasztor w Sieciechowie według pism i podań miejscowych przez ks. Józefa Gackiego w 1872 r. Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa — przez ks. Józefa Gackiego, w 1874 r.; Listy o kulturze — przez J. B. Rogojskiego dr. filozofji i nauk przyrodniczych — w 1877 r. Zbiór wyroków senatu departamentu kasacyjnego cywilnego z lat 1877 — 1888) zebrał Cypryjan Dzierzbicki, adw. przys. w 1885 r.; Założenie i trzyletnia działalność kasy pożyczkowej przemysłowców w Radomiu — przez Władysława Silnickiego adw. przys. w 1885 r.; Sprawozdanie Resursy Radomskiej za rok 1867 — 1896 — przez Konstantego Lubońskiego w 1897 r.; Busko, wody siarczane, słono wapienne, sól gorzką i sól zawierające, opisał d-r Juljan Majkowski, w 1905 r.; Elementarny wykład ekonomji społecznej dla użytku szkół handlowych przez M. G. w 1911 r.; Monografie Dekanatów Djecezji Sandomierskiej, napisał ks. J. Wiśniewski, siedm tomów, 1908 — 1915 r. Oprócz powyższych wydawnictw przez firmę drukowane były czasopisma następujące: w 1831 r. Inwalida radomski w 1811 r.; tygodnik „Wisła“ w 1816 r.; Dzwonek radomski; od roku 1883 przez dłuższy okres czasu Gazeta Radomska; następnie Kurjer Radomski, tygodnik Brzask, Kronika Radomska, tygodnik Unja, Kronika Harcerska. Pozatem drukowane były Sprawozdania roczne Radomskiego Towarzystwa Dobroczynności, Sprawozdania Resursy Radomskiej, Katalogi wystaw radomskich i wiele innych rozmaitej treści wydawnictw. Tak w głównych zarysach przedstawia się działalność firmy w stulelnim okresie pracy zawodowej. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że w dniu 14 kwietnia 1892 roku ówczesny właściciel firmy Jan Kanty Trzebiński obchodził uroczyście [50]-letnią rocznicę pracy na polu drukarstwa, synowie zaś jego Juljan i Jan bracia Trzebińscy postanowili w roku jubileuszowym 1918 dla uczczenia firmy wybudować nowy stylowy budynek na pomieszczenie zakładu, znacznie rozszerzonego i postawionego na stopie celniejszych europejskich zakładów drukarskich. Utrudnione wskutek wojny warunki budowy spowodowały, że pierwotny projekt obchodu jubileuszu został opóźniony o całe dwa lata. W dniu zatem uroczystego obchodu jubileuszu liczne grono sympatyków i stałych klijentów firmy składa niniejszym jej właścicielom serdeczne życzenia pożytecznej i owocnej pracy społecznej przez długie lata dla przyszłych pokoleń w odrodzonej Ojczyźnie. Ad multos annos!

[...]n Luboński.

TROSKA O ZABYTEK.

O kulturze naszych urzędników z przed laty siedmdziesięciu świadczy dodatnio poniższy dokument:

№ 7685. Kielce, dnia 7/19 Kwietnia 1847 r.

Do
Jaśnie Wielmożnego
BIAŁOSKÓRSKIEGO
GUBERNATORA CYWILNEGO GUBERNII RADOMSKIEJ
Rzeczywistego Radcy Stanu i Kawalera.

Z URZĘDU
O ZAMKU KIELECKIM.

NACZELNIKA
Powiatu Kieleckiego
RAPPORT.

Zamek Kielecki, blisko trzy wieki istnienia liczący, w dobrym jeszcze znajdujący się stanie i tylko przez niedbałe utrzymanie zajmujących go, opuszczony, ma bydź, jak mi prywatnie wiadomo, przeformowanym na pomieszczenie Sądownictwa Cywilnego i znaczne, bo przeszło 15,000. Rubli srebrem koszta, są na ten cel proponowanemi.

Nie mając żadnego śladu w aktach Powiatu, czyli i jakie pod tym względem zapadły decyzie Rządu, poważam się Jaśnie Wielmożnemu Panu stosownie do miejscowości i wartości budowli, tak pod względem starożytnego zabytku i jej trwałości, uczynić przełożenie.

Kommissia Rządowa Spraw Wewnętrznych i duchownych Reskryptem z daty 15/27 Marca 1844 r. Nr 5716/11,486 z woli J. O. Xięcia Namiestnika Królewskiego, rozkazała spisać zabytki starożytności krajowych zapewne nie w innym celu, jak ochronienia ich od zagłady i wyznaczyła delegacią wybraną z Znawców, którzy lubo już bez wątpienia zwrócili uwagę na Starożytny Zamek Kielecki w dawnym włoskim stylu zbudowany i dali Rządowi dokładny jego archeologiczny opis, znajduję wszakże nie od rzeczy zwrócić światłą uwagę Jaśnie Wielmożnego Pana jako miłośnika sztuk i pamiątek, aby w ślad Woli Rządu, Budowlą Zamku w mowie będącego, od zamierzonego przeformowania, a temsamem od zniszczenia i wykreślenia z szczupłej liczby pozostałych zabytków starożytnych, łaskawie wpływem swoim zasłonić raczył.

Niszcząca ręka czasu szanowała ten Zamek; — przetrwał on aż do dzisiaj, pomimo tylu nawałnic fizycznych i politycznych, prawie sam jeden na ziemi naszej, w pierwiastkowym stanie swej architektury i widziemy go takim, jak widzieli Poprzednicy w 16 wieku żyjący; — wapno spajające mury jego, przeszło w skamieniałość zupełną, przekształcanie ich więc, wybijanie okien, drzwi, niszczenie stropów, pokładu dachowego i przeistaczanie w sposób przy odnowieniu dopełnić się mającem, zaprojektowany, nadweręży je zupełnie i Budowla ta, nawet w stanie dzisiejszym, byle jej główny dach nowo pokryto, zapowiadająca jeszcze dłuższe istnienie, [...] będzie potrzebowała nieustannie naprawy i runąć musi w krótce, koleją dawnych murów, które świętokradzko poważono się przeistaczać niebacznie, czy w celu zysków, czy też umyślnie dla niszczenia pamiątek starożytnego budownictwa, ze czcią szanowanego u postronnych.

Jeżeli już ostateczna decyzia Rządu co do przerobienia i użytku tej budowli zapadła, wnoszę najpokorniej: aby tylko pod opieką rozsądnego budowniczego wewnątrz w dawnym dotychczas w całości dochowanym stylu, była naprawioną i co do malowań, oraz pięknych ozdób snycerskich, w dość dobrym jeszcze będących stanie, odświeżoną, w rozkładzie zaś swoim tak wewnątrz jako i zewnątrz, nie tkniętą; — wspaniałe bowiem salony jakie się tu znajdują, z kosztownemi podwojami w marmurowych osadach, z ścianami stablaturowanemi, z sufitami i powałami malowanemi, nie powinny i nie mogą bydź przeistaczane jako ze wszech miar godne oszczędzenia tak ze względu swojej starożytnej nieocenionej piękności jako i trwałości. Zewnątrz mury i wieże stoją w całej sile, wypada tylko dach główny, jeszcze zdrowe wiązania mający, wzmocnić i pokryć materiałem trwałym; wszelkie uszkodzenia ozdób architektonicznych umiejętnie naprawić i zabespieczyć, a budowla ta wieki przetrwa jeszcze.

Gdy na samo tylko zeszpecenie i zrujnowanie w mowie będącego Zamku, projektowano znaczną bo 15,000. Rubli sr. wynoszącą sumę, aby w mieście jedno Sądownictwo Cywilne pomieścić, czyż nie lepiejby za ten fundusz w Mieście Kielcach wystawić dom dla Sądownictwa?— Odpowiedni celowi budynek, przy taniości tutaj materiałów budowlanych i robotnika, możnaby wznieść za 9,000 Rub. sr. zaś 6,000 pozostawić na wyreparowanie Zamku, nie zmieniając jego starożytnej piękności. W takim składzie rzeczy, Miasto zyskałoby dom nowy w stylu tegoczesnym i celowi odpowiedni a przytem miałoby zachowany zdobiący Kraj, Gmach starożytny, którego dół mógłby mieścić dawne Arhiwa lub jaką z Władz Rządowych, piętro zaś wspaniałe, po ozdobieniu i opatrzenia w meble odpowiednie, służyłoby na mieszkanie w przejazdach Najjaśniejszej Panującej Rodziny i Wysokich Osób.

W tenczas to ustałaby potrzeba żądania łaski prywatnych, dozwalających za uproszeniem, miejsca nieodpowiedniego godności, w przejeździe przez Kielce dostojnych Podróżnych.

W reszcie, gdyby kiedy było Wolą Monarszą, lub Xięcia Namiestnika Królewskiego, w pięknej okolicy tutejszej, obfitej w obszerne i pełne zwierzyny lassy, zapolować, jak to dawnemi czasy w tych stronach bywało, bardzo dogodnym byłby Zamek Kielecki do wypoczynku w śród gór i borów.

Tę okoliczność poddając światłej rozwadze Jaśnie Wielmożnego Rzeczywistego Radcy Stanu Gubernatora i Kawalera, mam zaszczyt prosić aby śmiałości mojej łaskawie przebaczyć raczył.

T. Zieliński.

Jest to niezmiernie ciekawy dokument dla naszej kultury. Już przed laty 70-u mieliśmy urzędników, których pojęcia o konserwacji zabytków były takie, jakie dziś po upływie tylu lat propaguje polskie ministerstwo sztuki i kultury. Dzięki tej kulturalnej trosce naczelnika powiatu i dzięki poparciu projektu przez również wysoce kulturalnego wyższego urzędnika: gubernatora radomskiego Białoskórskiego, budynek zabytkowy ocalał.

Dziś po latach 70-u budynkowi temu zagraża podobne niebezpieczeństwo: gmach ten zajmuje czasowo wojskowość, wkrótce mają tam wejść urzędy województwa. Przed urzędami i ich biurami przed laty kultura urzędników ochraniała gmach z pietyzmu dla zabytku; czy dziś ochroni?

Czasy się zmieniły: dziś w Radomiu powiat, a w Kielcach wojewoda. Dawniej głos z Kielc szedł do Radomia z prośbą błagalną: oszczędźcie pamiątkę przeszłości, ozdobny w dzieła sztuki pałac, przed codzienną pracą stu urzędników i tłumem interesantów. Dziś taka sama prośba idzie z Radomia do Kielc z dodatkiem: panowie, tworzycie historję; jeżeli chcecie, aby imię wasze po latach kilkudziesięciu jaśniało jak imię Zielińskiego i Białoskórskiego — uszanujcie stary reprezentacyjny pałac biskupi. Jeżeli zaś zlekceważycie zabytek i dzieło sztuki, wiedzcie, że po latach kilkudziesięciu znów jakiś szperacz wynajdzie wasze korespondencje, zestawi je z korespondencją Zielińskiego i ze smutkiem powie: w roku 1847 mieliśmy urzędników o wysokiej kulturze, a w roku 1920 urzędnicy polscy cofnęli naszą kulturę wstecz ku barbarzyństwu.

Wymagania życia dnia są wielkie i niosą swoje nakazy, ale tylko barbarzyniec łamie na oślep bezmyślnie wszelkie zapory, człowiek kultury „łamie” przedewszystkiem sobie głowę, jak pogodzić nakazy dnia dzisiejszego z nakazami dnia wczorajszego. Tak sobie łamał głowę Zieliński i za to cześć mu. Cześć urzędnikowi, który idzie na czele swojego społeczeństwa. Takich nam trzeba urzędników, zanim się społeczeństwo podniesie w kulturze i we czci dla pamiątek przeszłości i dzieł sztuki. A są takie społeczeństwa. Pisze Kremer, że raz w Rzymie w czasie zamieszek wewnętrznych tłumy rozjuszone z palącem łuczywem obstąpiły dom, w którym się ukrywał ścigany przez nie osobnik. Już podniesiono łuczywa, by spalić dom. W tem ktoś z ciżby zawołał: stójcie! przecież tam są dwie sale malowane przez Santafede! I stał się dziw: łuczywa opadły ku ziemi, a przywódcy zaczęli się namyślać, w jaki sposób zdobyć winowajcę a ocalić dzieła sztuki. I ocalili.

Co uczynił tłum włoski, niech czyni przynajmniej rząd polski.

X. Józef Rokoszny.

Ta, co nie zginęła.

W cmentarnej ciszy niewoli, w pozornem poddaniu się narodu losowi złemu, wybuchła gorąco oczekiwana wojna światowa. Śmiercionośny huk armat był Polsce pobudką do czynu, łuny pożarne—promieniami nadziei, szare garstki junaków — zaczątkiem armji wielkiej. Nic to, że ojciec z synem w okopach wrogich walczyć musieli, nic to, że bracia wrogiemi kulami w siebie godzili. Nic to! bo w różnych armiach trójgłowego wroga Ojczyzny tępili. Strumienie łez i potoki krwi cudotwórczą uprawą ojczystej roli się stały, a ból i cierpienie lemieszem z hartownej stali dla Ojczyzny ukutym. *Szły lata wojny długie a ciężkie!. Niejedno serce pękło z bólu, inne zwątpiły, u obcych oparcia szukały i jeszcze inne,* te najszczęśliwsze, wierzyły w siłę swoją własną, wierzyły przeciw nadziei samej. Bogi obce, z hasłem: siła przed prawem, bogi ucisku i bezprawia, na o[...] wziąć Polskę Chrystusową chciały. A ona pozbierała rozproszone syny, rozkazała złączyć poszarpane dziedziny sw[...] i murem piersi zasłonić przed ciosami wroga. Mur żywy [...]nął, lecz nadto słaby, bo oto nawała straszna, co dorobek ludzki zniszczyć miała, pieniądz za boga głosiła, a śmier[...]ucha niosła, z taką siłą w mur żywy uderzyła, że zachwiał się, załamał.... lecz nie upadł, bo Polska wnet najmłodszych synów swoich wezwała, najdzielniejszych wodzów im dała. Pacholęta serdeczne kładły się pod piorunami wroga, [...] szeregi szły za szeregami, a duch im, duch tak silny hetmanił, że wściekłe, bezmyślne wichry dzikich pożą[...] poszły na bory i lasy. Jesienią to było, a zdało się wiosną, bo z słoneczną ochotą życia swego wiosnę oddały pacholęta, co jak zboża kłosy jasne głowy swoje chyliły ku ziemi matce, siejąc krew swoją serdeczną purpurowych maków czerwienią. Czy matki Polki płakały? One się modliły o zbawienie narodu, by krew ich synów na marne nie poszła. Stało się: Poznań prastary, Kraków królewski, Lwów hartowny i Wilno z Ostrobramską kłaniają się radosne polskiej Ma[...]zy swojej, a dzwony ich świątyń biją poległym bohaterom na wieczny pokój dusz ich promiennych sławą, biją dzwony prastare żywym obrońcom Ojczyzny na chwałę. W górę serca! do czynu dłonie! wszak Polska znalazła swój Złoty Róg!

Stanisława Wr[...]ka.

PODOLE.

Źle na Podolu. Chociaż podawnemu
spokojnie szumi obszar naszych pól,
jakgdyby nigdy krajowi naszemu
nie groził żaden smutek, żaden ból.
A oto chlebodajny, złoty, promienisty,
precz się od nas odwraca ten nasz Kraj ojczysty.
Bo pobratymczy Ojców zamysł wielki
zaniedban, zapomniany Ojców krwawy trud
i niemasz w duszach Prawdy — Żywicielki,
i ciemne w piersiach serce nosi lud.
A ze Wschodu napływa fala — burzycielka,
nieunikniona, groźna płynie fala wielka.
Ach, robotników młodych nam potrzeba
z gleby powstałych, młodych sił i rąk,
by przeciw złemu stanąć mocą nieba
i wiernie, mocno trwać, choćby śród mąk.
Bo na to dał nam wzrosnąć Pan z tej ziemi trzewi
i Miłość — Ofiarnicę w piersiach naszych krzewi!

Nina Spasowiczówna.

Chyliczki, Październik 1902.

Umieszczamy dziś ten wiersz patrjotki podolanki, pisany [...] *laty 18. Jest w nim w proroczem widzeniu tyle bólu szczerego [...] przeżywała faktycznie dzisiejszą nawałę bolszewicką. Autorka [...] bratanką Włodzimierza Spasowicza, znakomitego adwokata i polityka.*

Wycieczka do Poznania.

Dnia 15 października roku zeszłego gromadka uczennic szkoły ośmio-klasowej p. Marji Gajl pod przewodnictwem przełożonej, dwóch nauczycielek i jednego z profesorów uczyniła wycieczkę do Poznania, tego prastarego grodu Wielkopolski.

Wyjechaliśmy rano o godzinie piątej, a skutkiem zwykłych w obecnym czasie trudności i opóźnień, wynikających z biegu pociągów, stanęliśmy u celu naszej wędrówki na drugi dzień o godzinie jedenastej przed południem.

Po przebyciu granicy śledzimy z okien wagonu z łatwo zrozumianą ciekawością roztaczający się przed oczami naszemi krajobraz. Przypomina on równiny mazowieckie: płaszczyzna dosyć monotonna nie urozmaicona zmianą widoków; lecz nawet z tej pobieżnej obserwacji otrzymujemy wrażenie kraju kulturalnie bardzo rozwiniętego: pola uprawne jak inspekta, ogromne przestrzenie zasadzone burakami, łany otoczone żywopłotem lub parkanami od drogi, domy wieśniaków murowane, kryte dachówką, często piętrowe, ogrody, drogi zadrzewione świadczą o zamożności wieśniaka, o zamiłowaniu ładu i porządku.

Poznań! Zdaleka ukazują się wieżyce kościołów i gmachów.

Dziwne uczucie budzi widok tego prastarego grodu, kolebki Polski piastowskiej. Myśl leci w zamierzchłe czasy: tutaj to po raz pierwszy spłynęły promienie wiary Chrystusowej na głowę Knezia Polanów; w tej uświęconej ziemi spoczęły jego prochy i trzech jego następców z dynastji piastowskiej; z tego prastarego grodu wyruszały nieraz woje Chrobrego, z maczugą i oszczepem w dłoni, aby bronić Niemcom dostępu do polańskiej ziemicy.

Wara! od naszych dzierżaw.

Przybywamy do Paznania. Trudność wielka w umieszczeniu naszej gromadki. W Poznaniu, chociaż w mniejszym stopniu, ale jednakowoż daje się odczuwać jak w całej Polsce głód mieszkaniowy. Nakoniec dostajemy przytułek w gmachu „Stowarzyszenia Katolickiego dla przejezdnych kobiet”. Nasza młodzieńcza gromadka z panią przełożoną, która nie chce się rozdzielić z powierzonemi swej pieczy wychowankami, umieściła się na dole w jednej izbie, my dwie nauczycielki zajęłyśmy na pierwszem piętrze pokój, dosyć obszerny, o dwóch łóżkach i otomanie, za opłatą czterech marek na dobę od osoby.

Odbywamy naradę: dokąd się udać? Naturalnie trzeba przedewszystkiem obejrzeć miasto. Idąc, rozglądamy się na wszystkie strony, a wrażenie, jakie wywiera na nas miasto, jest nad wszelki wyraz dodatnie: ulice szerokie, dużo przestrzeni dużo drzew, okazałe gmachy, niektóre dzielnice, jak naprzykład otaczające ratusz, charakterystycznemi swemi domami, przypominającemi średnowiecze, nadają miastu właściwą barwę, różniącą je od banalnych siedlisk współczesnych ludzi.

Zwiedzanie gmachów postanowiliśmy rozpocząć od cesarskiego zamku. Siedzibę tę kazał wznieść cesarz Wilhelm skopiowaną w najdrobniejszych szczegółach na wzór średniowiecznego zamczyska. Chcąc dać poznać światu, że Wielkopolskę uważa za swoją niezaprzeczalną własność i ziemię czysto niemiecką, urządził sobie w Poznaniu cesarską rezydencję, któraby zaimponowała poddanym ogromem i wspaniałością. Wyrosło ogromne zamczysko.

Mówiono mi o tym zamku, że jest budowa ciężka i masywna.

Według mego zdania, fronton czyni zupełnie artystyczne wrażenie, zarówno jak przedsionki, obramowane fantastyczną rzeźbą gryfów i liścia paproci; nade drzwiami jakieś symboliczne figury, u stóp ich staro-giermańscy wojownicy, wejście strzeżone przez dwa lwy, wykute w kamieniu. Cztery wieże narożne, ciężkie, masywne, jakby wtłoczone do ziemi nadają gmachowi ów charakter niezgrabny, ociężały.

Pragniemy zwiedzić zamek w środku, a szczególnie ową kaplicę cesarską, o której kajzer telegrafował już po wojnie do rady miejskiej: „Nie ważcie się ruszać mojej kaplicy, bo w niej mój duch przebywa”. Otóż byłyśmy bardzo ciekawe ujrzeć ten przybytek, który duch cesarza obrał sobie za siedlisko.

Odpowiadają nam: — niewolno! na zwiedzanie wnętrza zamku, zarówno jak kaplicy trzeba mieć własnoręczne pozwolenie ministra, a ministra niema, bawi w Warszawie.

Odchodzimy, zwarzone tym pierwszym zawodem, doznanym w naszej wycieczce. Lecz przełożona nasza nie daje za wygranę. Nazajutrz przypuszcza znów tak silny szturm do uczuć patrjotycznych, narodowych, pedagogiczno-wychowawczych ze względu na młodzież, przybyłą z drugiej dzielnicy polskiej, a pałającą pragnieniem poznania zabytków Wielkopolski, że pan dyrektor zgodził się otworzyć przed nami bramy zaczarowanego pałacu i sam przyjął na siebie trud przewodnika.

Wchodzimy do środka. Przed nami ciągnie się przez całą długość gmachu sklepiony, o gotyckich łukach, wspartych na filarach korytarz, rozchodzący się po prawej i lewej stronie, ściany bielone wapnem, wązkie gotyckie okna o małych szybkach, ciemno, ponuro; jesteśmy przeniesieni w świat średniowiecza; pomiędzy filarami ławy i stołki drewniane, w stylu staro-giermańskim; dookoła po ścianach rogi turze, jelenie i olbrzymie rosochy łosia. Wstępujemy po schodach marmurowych. W pierwszym przedsionku na górze olbrzymie dwa żubry, walczące z sobą, w groźnej postawie, lecz z powycieraną szerścią: znać mole nad niemi nie próżnowały. Dalej pojedyncze okazy tych samych zwierząt, do niektórych, zarówno jak do okazalszych rogów, wiszących na ścianie, poprzylepiane kartki z napisem, że są to trofea, zdobyte własnoręcznie przez „Ihre Majestät”. — W witrażach barwne, lecz sztywne postacie staro-giermańskie; komnaty ozdobione takiemi ławami i stołkami, jakie oglądaliśmy w korytarzach, w jednej z nich tron, wykuty z kamienia; kto wie czy nie siadywał na nim jaki książe feudalny z czasów wojen krzyżowych; w innej obszernej komnacie olbrzymi kominek z żelaznemi wilkami do podtrzymywania ciężkich polan drzewa, okopcony dla lepszego złudzenia.

Nakoniec roztwierają się przed nami podwoje kaplicy — złote podwoje w dosłownem znaczeniu. Są one całe rzeźbione w tafelki, a te pokryte blachą złotą, każda tafelka ujęta w ramkę, na której w miejscu spojenia widnieją ogromne guzy z kryształu górnego, wzdłuż zaś ramki obramowanie z drogich kamieni: ametysty, rubiny, szafiry — nie naśladowane, a prawdziwe, jak na to zwrócił uwagę naszą pan dyrektor. Pokazuje nam miejsca puste po wyłupanych kamieniach.

— To- ententa, kiedy będąc w Poznaniu oglądała kaplicę, zdołali mi wydłubać kilka kamieni — objaśnia.

— Chwała Bogu, że nie nasi z Królestwa — przemknęło mi przez głowę.

Złote podwoje ustępują przed nami i — stajemy jak olśnieni. Blask światła, padającego przez kopułę u góry, wypełnia całą kaplicę niby pył odbiciem złoto-[...]wem, pochodzącem od mozaiki ścian, układanej w misterny deseń różowego marmuru z prawdziwem złotem i wywołuje efekt, jaki nie da się wypowiedzieć w słowach. — Jako w kaplicy protestanckiej niema tu arcydzieł mistrzów pendzla lub dłuta, a jednak całość, będąca naśladowaniem kaplicy w Palermo, musi wywołać zachwyt prawdziwy; posadzka również misternie ułożona z marmuru; po bokach dwa trony z białego marmuru, przeznaczone niegdyś dla cesarza i cesarzowej. — Rzucam raz jeszcze wzrokiem dokoła kaplicy i nie mogę się obronić uczuciu dumy, myśląc:

— A dziś to wszystko nasze!

Z zamku udaliśmy się na zwiedzenie uniwersytetu. Piękny, w gotyckim stylu budynek, a właściwie dwa gmachy połączone z sobą: kolegium większe i mniejsze.

Z pośród pięknych świątyń, godnych widzenia, wyróżnia się fara, dawny kościół jezuicki. Wzniesiony w stylu barocco, imponuje wewnątrz bogactwem i okazałością, jak wszystkie świątynie, wznoszone przez Jezuitów. Olbrzymie kolumny marmurowe dzielą nawę na trzy części, ołtarze z filarami alabastrowemi, ze złoconemi kapitelami,

Zestawienie statystyczne.

W roku 1826 Radom był miastem powiatowem w województwie sandomierskiem. Województwo to dzieliło się na cztery obwody: radomski, sandomierski, opatowski i opoczyński. Obwody składały się z powiatów, a mianowicie: obwód radomski miał dwa powiaty: radomski i kozienicki; obwód sandomierski dwa powiaty: sandomierski i staszowski; obwód opatowski także dwa powiaty: opatowski i solecki; a opoczyński miał trzy powiaty: opoczyński, konecki i szydłowiecki. Stolicą województwa był Radom: tu mieszkał prezes komisji wojewódzkiej, w onym roku Deboli. W całem województwie było wówczas ludności 389.000, w tem żydów 40.000. W Radomiu było mieszkańców 4.302, w tem żydów 1.000. Domów murowanych posiadał Radom 55, a drewnianych 200. W miastach powiatowych zaś był taki stosunek ludności: w Sandomierzu chrześcian 2.608, żydów 709, w Opatowie chrz. 1.340, żyd. 1.377; w Solcu chrz. 1.918, żyd. 192; w Staszowie chrz. 1.800, żyd. 2.062; w Kozienicach chrz. 820, żyd. 1.185; w Opocznie chrz. 1.039, żyd. 1.922; w Końskich chrz. 1.664, żyd. 1.703; w Szydłowcu chr. 1.111, żyd. 2.049. W tym roku 1826 został wystawiony gmach wojewódzki (dziś starostwo) według planów budowniczego włocha Corazziego. Koszt wynosił dużą na owe czasy sumę 330,000 złotych polskich.

W roku 1837 województwa zostały przekształcone na gubernie; mieliśmy więc gubernię sandomierską z miastem gubernialnem Radomiem. Obszar gubernji był ten sam co i dawniejszego województwa.

W roku 1844 ukazem cara Mikołaja gubernia sandomierska została połączoną z gubernią kielecką i obszar tych dwóch gubernji utworzył nową radomską ze stolicą, naturalnie, Radomiem. Z tego okresu posiadamy następujące dane z roku 1848, a mianowicie: gubernia radomska posiadała ludności 930.000 w tem żydów 83.000. Radom wtedy miał już zdwojoną liczbę mieszkańców: 8.823, w tem żydów 1.700. Liczba domów murowanych wzrosła do 201, drewnianych spadła do 144, oprócz tych statystyka podaje 2 domy ziemne. Gubernia radomska dzieliła się na ośm powiatów: radomski, opatowski, sandomierski, opoczyński, kielecki, miechowski, olkuski, i stopnicki. Powiaty dzieliły się na okręgi, a więc pow. radomski miał okręg radomski i kozienicki; pow. opatowski miał okręg opatowski i solecki; pow. sandomierski — okręg sandomierski i staszowski; pow. opoczyński — okr. opoczyński, konecki i szydłowiecki; pow. kielecki — okr. kielecki i jędrzejowski; pow. miechowski — okr. miechowski, szkalbmierski i proszowski; pow. olkuski — okr. olkuski, pilicki i lelowski; pow. stopnicki — okr. stopnicki i szydłowski. Ludność miast i miasteczek tak się przedstawia w liczbach: Kozienice — chr. 952, żyd. 1.800; Opatów — chr. 1.699, żyd. 2.300; Ostrowiec — chr. 780, żyd. 2.746; Solec — chr. 2.253, żyd. 243; Iłża — chrz. 1.611, żyd. 524; Wierzbnik — chrz. 255, żyd. 75; Lipsko — chr. 781, żyd. 914; Sandomierz — chrz. 2.154, żyd. 786; Zawichost — chrz. 2.997, żyd. 1.492; Ożarów — chrz. 492, żyd. 1.123; Klimontów — chrz. 565, żyd. 1.042; Staszów — chrz. 2.327, żyd. 2.484; Koprzywnica — chrz. 1.360, żyd. 169; Szydłowiec — chrz. 1.104, żyd. 2.593; Przedbórz — chrz. 1.113, żyd. 2.830; Końskie — chrz. 1.871, żyd. 2.457; Klwów—chrz. 617, żyd. 383; Opoczno—chrz. 1.226, żyd. 1.771; Kielce — chrz. 4.341, żydów wcale!

W roku 1866 ukaz Aleksandra II rozdzielił gubernię radomską na dwie: radomską i kielecką. Radom pozostał stolicą guberni radomskiej aż do roku 1915. Ludność guberni radomskiej w r. 1866 wynosiła 580.000 w tem żydów 63.000. Radom miał wówczas mieszkańców 11.000, w tem żydów 3.000; domów murowanych posiadał 287. Gubernia składała się z 7 powiatów; radomskiego, kozienickiego, opatowskiego, iłżeckiego, sandomierskiego, opoczyńskiego i koneckiego. Statystyka ludności tak się przedstawiała wówczas: Kozienice — chrz. 1.400, żyd. 2.000; Iłża — chrz. 1.840, żyd. 1.000; Opatów — chrz. 1.700, żyd. 2.400; Sandomierz — chrz. 2.300, żyd. 1.200; Opoczno — chrz. 1.500, żyd. 2.000; Końskie — chrz. 1.800, żyd. 2.500.

W roku 1902 ludność guberni radomskiej wynosiła 1.028.000, w tem żydów 159.000, ewangelików 15.000, prawosławnych 4.200. W Radomiu było mieszkańców 30.672, w tem żydów 12.800, prawosławnych 1.000, ewangelików 501.

W roku 1915 Radom przez władze okupacyjne austryjackie został wyznaczony na siedzibę Komisarza Obwodu radomskiego. Granice obwodu pokrywały się granicami powiatu. W 1916 r. Radom miał ludności 42.000, w tem 20.000 żyd. W r. 1917 nazwę obwodu zmieniono na powiat, a zwierzchnika administracyjnego powiatu nazwano Starostą. W listopadzie 1918 za krótkotrwałych rządów „Republiki Lubelskiej" radomski powiat miał Komisarza ludowego w Radomiu. W styczniu 1919 zwierzchnik ten miał tytuł Komisarza rządowego, a jego pomocnik nosił nazwę Komisarza ludowego. W drugiej połowie 1919 roku zwierzchnicy administracyjni powiatów otrzymali tytuł Starostów. Radom więc miał wówczas Starostę. Władze powiatowe radomskie jak i innych powiatów, zależały bezpośrednio od ministra spraw wewnętrznych.

Rozporządzeniem wykonawczem Rady Ministrów z dn. 2 sierpnia 1919 zostało ustanowione województwo Kieleckie, w granice tego województwa weszły wszystkie siedm powiatów b. guberni radomskiej; na stolicę województwa wyznaczono Kielce, Radom został miastem powiatowem. Na przestrzeni 300.000 morgów powiatu radomskiego mieszka obecnie 240.000 mieszkańców, w tem 42.000 żydów. Radom ma obecnie ludności 68.000, w tem 32.000 żydów.

Jako materjał do powyższych zestawień posłużyły następujące źródła: 1. Obraz jeograficzno-statystyczny Królestwa Polskiego przez Franciszka Rodeckiego — Warszawa 1830. 2. Wykaz Ludności Gubernji Radomskiej z rozszczególnieniem Wyznań w roku 1848 (rękopis z papierów po Białoskórskim). 3. Pamiatnaja Knižka Radomskoj Gubernji na 1870 god. Radom. 4. Kalendarz informacyjny gubernji radomskiej na 1903 rok (na rzecz Towarz. Dobroczynności w Radomiu) Radom. 5. Monografia historyczna m. Radomia przez Jana Lubońskiego Radom 1907. 6. Ustne dane z sejmiku, starostwa i magistratu. *R.*

Myśli Solona.

Doprawdy mądrość jest wiecznotrwałą. Poniższe myśli mędrca i prawodawcy Solona i dziś po tylu wiekach nie mniejsze mają dla jednostek i społeczeństwa znaczenie. Wybrane myśli z Plutarcha przytaczamy w tłumaczeniu Krasickiego.

1. Wydziwić się temu nie mogę, gdy widzę, iż po to się schodzicie razem, aby mądrzy istotę rzeczy wyłuszczali, a głupi czynili to, co im się podoba.

2. Szczególniejsze, nie mniej jednak baczne było to Solona ustanowienie, gdy w czasie rozruchów i buntu, obojętność potępiał i od czci odsądzać kazał tych, którzyby w ów czas do żadnej się strony nie skłonili. Nie chciał tego przezorny prawodawca, iżby kto był zalęknionym lub wcale nieczułym wśród klęski powszechnej i sam tylko wtenczas o sobie myślał, gdy rzecz powszechna w niebezpieczeństwie. Przesadzona roztropność nie zdawała mu się cnotą, a ulęknienie nie godne myśli swobodnego człowieka. Każdy więc obywatel w takowym przypadku powinien był iść za tą stroną, którą przeświadczeniem swojem za sprawiedliwą osądził.

3. Mając wzgląd na przystojność i skromność, która płeć niewieścią zdobi, zakazał, gdy z miasta wyjeżdżały, brać z sobą wiele rzeczy, któreby zatrudniały i kosztowną czyniły podróż.

4. Widząc, iż ziemia krajowa mniej użyczyć do handlu mogła, nie będąc urodzajną, starał się ile możności przychęcać i sposobić lud do rzemiosł i kunsztów, iżby się tym sposobem i wyżywić mogli i coraz bardziej zapomódz. Wielkie przeto nadał rzemieślnikom przywileje i wolności. Zyskały więc Ateny nie tylko korzyść, ale i przeważność z czasem nad wszystkie inne Grecji narody, stawszy się źródłem najwyborniejszych dzieł malarstwa, snycerstwa, architektury, zgoła wszystkich kunsztów tak co do potrzeby, jako i do zbytku.

5. O zasadzeniu drzew owocowych wydał szczególne prawa.

6. Spotkawszy się z Ezopem w Sardach, opowiedział mu swoją odpowiedź, daną Krezusowi, a Ezop na to: z królami albo nie potrzeba obcować, albo obcując, dogadzać im. Solon zaś odrzekł: raczej tak mów: z królami albo nie przestawać, albo przestając, siebie nie podlić, a ich nie psuć.

7. Wielu chciało, aby najwyższa władza była dożywotnią i aby Solon był jej posiadaczem. Ale on się temu statecznie sprzeciwił, a nie korzystając z pory, w której mógł był zostać królem, miał to sobie za najwyższy stopień sławy, iż ofiarowanej korony nie przyjmując, wolność nieskażoną ojczyźnie swojej zachował. Choć więc ani król, ani dzierżyciel władzy dożywotniej, nie mniej jednak był czułym i śmiałym w sprawowaniu interesów publicznych i nie znał bojaźni, ani podłości, ani się dał uwieść powabom ani wstrętom.

8. Aby uniknąć komentarzy i zmian swego prawa, wyjechał z kraju na lat dziesięć. Kiedy powrócił do Aten i niejaki Pizistrat zagarnął władzę samowładną, Solon porwał broń w obronie wolności kraju—zwyciężony oddał się życiu samotnemu. A skoro później Pizistrat radził się go w czem, chętnie mu rad swoich udzielał.

9. Nakazał, aby wolno było każdemu brać w obronę uciemiężonego.

10. Przeprowadził reformę rolną, dając możność większej liczbie obywateli posiadać ziemię; wydał prawo, zabraniające skupienia większych obszarów ziemi w jednej rodzinie. *W.*

GŁÓD.

Głód — obraz to niedoli, — synonim rozpaczy.
Nieład, stan rzeczy świata porządkowi wrogi.
Głód — wzniesiona chorągiew mordów i pożogi.
Jędza, która swą istność spustoszeniem znaczy.
Głód podnieta do cnoty: człowiek pilnie baczy
W sercu swojem, otwiera miłosierdzia drogi.
Hojne złożył ofiary bogacz, a ubogi
Nieszczęśliwym biedakom rozdał pół kołaczy.
Lecz bywa i głód inny: — szlachetny głód ducha.
Gdy więc ducha maluczki nasycić nie w stanie,
Niech możny tej niedoli też mierząc otchłanie
W szemrzący prądem czasu jego głos się wsłucha
I promieniem oświaty w swem kole się stanie,
Bo w tem jeno nadzieja, na jutro otucha.

Witold Kamocki.

Z MIASTA.

O panu Janie Kantym Trzebińskim i o jego firmie słów kilkoro.

(Wspomnienie).

Blizko pół wieku temu, bo w roku 1875, jako uczeń kl. I, zwiedzałem zakłady litograficzno-drukarskie p. Jana Kantego Trzebińskiego. Byłem zachwycony uprzejmością właściciela, który nietylko pokazywał mi i objaśniał działanie maszyn i użycie przyborów, ale jeszcze złożył i odbił na ręcznej prasie moje imię i nazwisko, a odbitkę wręczył mi na pamiątkę.

Już wtedy, jako dziecko, czułem intuicyjnie, że człowiek ten ma w sobie dziwną jakąś dobroć i słodycz, że rozumie moje zainteresowanie się tem, co on całą duszą ukochał; nie umiałem tylko nazwać po imeniu tej jego zalety, bo nie wiedziałem jeszcze, że to się nazywa *wysoką kulturą*.

Pan Jan Kanty miał w sobie istotnie tę kulturę wysoką, o czem mogłem się przekonać później, obserwując go zblizka przez cały szereg lat, gdyż, jako kolega i przyjaciel ś. p. Stanisława, jego syna, byłem codziennym niemal gościem w domu państwa Trzebińskich. Widziałem, że ojciec mojego kolegi ma aspiracje wielkie; mówi i marzy o udoskonaleniu swej sztuki, sięga daleko, dąży do wyżyn, a w pracy nie ustaje.

To też zakłady jego powiększają się z roku na rok: rozszerza się mury, przystawia się oficyny, sprowadza udoskonalone maszyny...

I widzę, jaki blask zadowolenia bije z oczu pana Jana Kantego, gdy mi pokazuje co raz to nowe rzeczy wykonane w jego zakładach z całą dokładnością i precyzją, czuję, jak go cieszy uznanie i jaką radość sprawiają mu uzyskane na wystawach dyplomy, ale mam jednocześnie głębokie przeświadczenie, że ten człowiek dźwiga dogóry naszą kulturę nie dla interesu osobistego, ale z wielkiego tejże kultury ukochania.

Nie dla interesu — powtarzam — bo jakiż może być interes fundować gotyckie szafy i kontuary i stylowe, rzeźbione, safianem kryte meble, aby je ustawić w kantorze zakładu? Do czego potrzebny w tymże kantorze staroświecki zegar gdański? Wystarczyłyby najzupełniej zwyczajne półeczki sosnowe i kilka krzeseł wiedeńskich...

Aby te rzeczy zrozumieć, trzeba mieć poczucie *kultury*, a jednocześnie pogardę zysku.

Jak w swojej sztuce zawodowej, tak i w życiu domowem nie znosił pan Jan Kanty żadnego partactwa. W urządzeniu mieszkania nie dążył do blichtru, ale kochał się w sprzętach mających wartość artystyczną. Nie widziałem w domu państwa Trzebińskich jaskrawych oleodruków, ale widziałem dużej wartości sztychy i miedzioryty.

Sam, nie będąc muzykalnym, kochał się w muzyce i kształcił dzieci w tym kierunku, a w cichy letni wieczór zapraszał mię do skweru na podwórzu aby słuchać razem z nim przez otwarte okna salonu, jak brzmi duet na skrzypce i fortepian w wykonaniu córki i syna.

Grywał też niekiedy i sam pan Jan Kanty, ale nie na żadnym instrumencie, jeno... w bilard u Woźnickiego. Ręka i oko nie bardzo mu dopisywały, to też zwykle zgrywał się na 15 do 20 kop. i w złym humorze wracał do domu: bolała go własna fuszerka. Ale zato kiedy przypadkiem odbił przegraną stawkę, wnet odzyskiwał humor i zapraszał partnerów na kolacyjkę do Szatowskiego pod kasztanami.*) Partnerzy wnet zrozumieli, o co chodzi, a zacny fundator wyszedł na doskonałego bilardzistę, bo coraz częściej wygrywał partyjkę.

Kultura i sztuka nie chadza zwykle w parze ze sprytem do interesów. To też pana Jana Kantego „nabierali" nieraz rozmaici figlarze, i głośnym był swojego czasu kontrakt najmu mieszkania, jaki mu jeden z nich (już na boskim sądzie) podsunął do podpisu. § 4 owego kontraktu opiewał, że „lokatorowi nie wolno jest opuścić mieszkania, dopóki się gospodarzowi z komornego wzupełności nie uiści". Gdy lokator mieszkał dwa lata, a o uiszczeniu się nie myślał, — zniecierpliwiony gospodarz zaproponował mu przeprowadzkę.

— „Kiedy mi kontrakt nie pozwala"—odparł lokator— i wskazał czarne na białem wypisany § 4.

— „A więc daruję panu komorne, a wyprowadzaj się pan!"

— „Nie jestem dziadem i darowizny nie przyjmę, ale mogę odmieszkać jeszcze 2 lata"—odparł cyniczny lokator.

Nie było sposobu, jak udanie się w pokorę. Trzeba było „postawić" lokatorowi śniadanko, aby uzyskać zwolnienie z kontraktu.

Dwa lata tylko mieszkał ów filut w domu p. Jana Kantego, ale za to zarządzający zakładami ś. p. Ludwik Rakowski przetrwał literalnie całe życie w jego kantorze. To nie był nowoczesny "socjal-dobrca", lecz prawdziwy „stróż" dobra i mienia swego chlebodawcy, współpracownik i przyjaciel firmy, do której przywiązała go wysoka *kultura* właściciela.

Dziś, gdy to piszę, nie żyją już obadwaj. Nie żyje również ś. p. Juljan Trzebiński jeden ze spadkobierców nie tylko zakładów, lecz przedewszystkiem ideałów przekazanych im przez ojca. Ludzie umierają, lecz ideały są nieśmiertelne, i dlatego trwa do dziś dnia firma „Jan Kanty Trzebiński". To, czego nie zdążył wykonać ojciec, dokonali fachowo przez niego wykształceni synowie. Uszanowali spuściznę ojcowską i dziś przyoblekli ją w nową, dostojną, pięknie pomyślaną szatę, a Radom zyskał ozdobę w postaci fragmentu starego Krakowa z motywów wawelskich.

Właściciele nie lękali się zapowiedzi wywłaszczenia, nie przeraziły ich strejki, nie ostudziła zapału potworna drożyzna, bo w tych mrocznych zaiste czasach przyświecały im jasne i promienne ideały ich Ojca z jego umiłowaniem wszystkiego tego, co jest pięknem, choćby się to nawet po kupiecku nie kalkulowało.

Wspomnienie niniejsze o człowieku „starej daty" będzie może miłem dla „starszego" pokolenia, w dzisiejszych zwłaszcza czasach przewartościowania wszelkich wartości rzeczywistych na tak zwany ersatz, a więc drzeworytu na cynkotyp, cukru na sacharynę, a miłości ojczyzny na P. P. Szumowiny.

W. Michalski.

*) Dziś w tem miejscu jest gmach Polskiej Kasy Krajowej Pożyczkowej.

SPRAWOZDANIE ZE ZJAZDU NAUCZYCIELSKIEGO.

Dnia 7, 8 i 9 października b. r. odbyły się w naszem mieście dwa liczne i uroczyste zjazdy: przez pierwsze dwa dni trwała ogólna konferencja powiatowa nauczycielstwa szkół powszechnych Okręgu Radomskiego, dnia zaś 9-go października obradował wielki zjazd, zorganizowany przez Komitet Obrony Państwa działaczy społecznych, pełnomocników gminnych i księży przy współudziale całego nauczycielstwa i 2-ch posłów sejmowych Ziemi Radomskiej.

Zjazd nauczycielstwa w d. 7 i 8 października b. r.

Dnia 7 października o godz. 12-ej w poł. w przepełnionej sali „Corso" Inspektor Szkolny Okręgu Radomskiego p. Marjan Pęczalski otworzył i powitał Zjazd Nauczycielski (już V-ty z kolei w Radomiu), liczący z górą 400 uczestników—nauczycieli szkół powszechnych Okręgu Radomskiego. Po zaproszeniu do Prezydjum przedstawicieli Rady Szkolnej Okręgowej, powiatowej i miejskiej, przedstawicieli nauczycielstwa oraz pana referenta oświatowego Wojsk Polskich w Radomiu, p. Pęczalski jako przewodniczący i inspektor szkolny wygłosił z wielkiem uczuciem i zapałem do zebranego nauczycielstwa gorące przemówienie, porównując szczytne duchowe posłannictwo nauczyciela-pedagoga z wielką i piękną rolą Matki-Wychowawczyni.

Uczciwszy następnie wspomnieniem martyrologję patrjotycznej młodzieży polskiej w jej walce o szkołę narodową i niepodległość, kończył inspektor szkolny słowami: „W rękach nauczycielstwa, zwłaszcza nauczycielstwa ludowego, w rękach i wszechmocy szkoły narodowej jest przyszłość całego Narodu. Od nas więc, od ideowych nauczycieli polskich zależy, jakie będą przyszłe pokolenia, jakie będą losy Polski, — tej Polski, naszej Macierzy—Ojczyzny, co tyle lat jęczała w niewoli, rozdarta, zdławiona przez wrogów, pogrzebana, zda się, na wieki, — tej Polski Wielkiej, Odrodzonej, co cudem prawie nadziemskim z wiekowej niewoli zmartwychwstała, — tej Polski nieszczęsnej, co jako przedmurze Zachodu, znowu mało nie padła ofiarą krwawego najazdu odwiecznego wschodniego wroga, — wreszcie losy tej Polski Potężnej, którą oczami ducha widział wieszcz Krasiński, pisząc proroczo:

„Ja wam zwiastuję, iż Polska kościołem
Będzie na ziemi widomego czynu!
Przed nią pobledną potępione społem
Królów uciski i wściekłości gminu!
I będzie — będzie w tej Polsce i chwała,
O którą szlachta w dziejach wojowała —
I będzie — będzie i wolność ludowa
Ludom Romańskim i Germańskim nowa,
Bo krwią rusztowań, ni rzezi nie błotna!..."

Po przemówieniu inspektora szkolnego przemówiła do nauczycielstwa pani Wroncka, jako wiceprzewodnicząca R. S. O. powiatowej, poczem delegatka Ministerstwa W. R. i O. P. pani Gotinowa, kierowniczka kursów dla dorosłych w Warszawie, wygłosiła referat o metodach nauczania dorosłych analfabetów, a następnie przeprowadziła 2 lekcje praktyczne (z nauki czytania i z rachunków) z grupą 20-tu żołnierzy — analfabetów. Lekcje prowadzone metodycznie, interesująco, serdecznie oraz z wielkiem zamiłowaniem i temperamentem sprawiły wysoce dodatnie wrażenie.

Po obiadowej przerwie obrady były poświęcone wyłącznie sprawie walki z analfabetyzmem naszego ludu. Inspektor Szkolny, nawiązując do tego, że widok na lekcji praktycznej żołnierzy-analfabetów jest dla obywatela-patrjoty czemś wprost bolesnem i tragicznem, wezwał gorąco całe nauczycielstwo do podjęcia najenergiczniejszej walki z analfabetyzmem wśród ludu, który skutkiem wiekowej niewoli pozostał ciemny i daje teraz wojsku polskiemu żołnierzy nie umiejących nawet czytać i pisać. To obywatelskie wezwanie znalazło wśród nauczycielstwa jaknajżywszy oddźwięk i w większości szkół powiatu radomskiego kursa dla dorosłych analfabetów były już prowadzone, w bieżącym roku szkolnym, będą prowadzone w 150 punktach. Obszerna i interesująca dyskusja na temat o lekcji praktycznej, metod nauczania oraz organizacji kursów — wypełniła cały wieczór.

II-gi dzień konferencji został całkowicie poświęcony sprawom naukowym, pedagogicznym i szkolnym. Od godziny 9 i pół rano do godz. 12 i pół odbywały się lekcje praktyczne: 1) lekcja praktyczna (z I-m oddziałem) z nauki pisania i czytania, prowadzona przez p. Korybską nauczycielkę szkoły powszechnej im. Poniatowskiego w Radomiu (metodą muzyczną Kłosińskiego); 2) lekcja (z III-im oddziałem) z przyrody żywej „o psie" na kilku żywych obrazach, prowadzona przez p. Paluszyńskiego, kierownika szkoły im. Dąbrowskiego; 3) lekcja (z IV-ym oddziałem) z rachunków (na temat: zadanie analizą)—prowadzona przez p. Borkównę, nauczycielkę szkoły im. Reja; 4) lekcja gimnastyki szwedzkiej, przeplatanej kilkoma figurami gimnastyki rytmicznej, prowadzona przez p. Paprocką, nauczycielkę szkoły im. Kochanowskiego.

Po tych lekcjach nastąpił referat p. Borka, kierownika szkoły im. Kraszewskiego w Radomiu, na temat: „Stara i nowa pedagogika", poruszający bardzo wiele ważnych i ciekawych spraw pedagogiczno-metodycznych.

Po przerwie obiadowej przedewszystkiem odbyła się wyczerpująca dyskusja na temat lekcji praktycznych, które wogóle były obmyślone i przeprowadzone bardzo starannie i umiejętnie, mogą śmiało służyć za wzór. Każdą lekcję po dyskusji oświetlił wyczerpująco i metodycznie Inspektor Szkolny, udzielając cennych fachowych pedagogicznych wskazówek.

Po dyskusji nad lekcjami inspektor szkolny omawiał obszernie obowiązki nauczyciela w szkole i poza szkołą, a także sprawę wprowadzenia wszędzie powszechnego obowiązkowego nauczania, wreszcie sprawę podręczników, programów szkolnych Ministerstwa W. R. i O. P., rozkładów godzin lekcji, materjału naukowego, konferencji nauczycielskich, obchodów narodowych w szkołach, sprawę opieki nad żołnierzem, sprawę pracy społeczno - obywatelskiej nau-

posągi i rzeźby marmurowe urozmaicają wnętrze. Patrząc na te olbrzymie kolumny, które pomimo swego ogromu, wydaje się, jakby chciały wedrzeć się w niebiosa, przychodzi myśl, że człowiek współczesny już nie byłby zdolny wznieść podobnego dzieła, będącego symbolem wewnętrznej siły i potęgi. I jeszcze inna myśl następuje po tej: jak potężna była kultura polska, która pozostawiła po sobie takie pomniki, mniejsza z tem, czy one były wytworem rodzimego ducha, czy też naśladownictwem obcej sztuki: ci, co ją szerzyli, mieli umiłowanie piękna.

Na ostatni dzień naszego pobytu przypadło nam zwiedzenie katedry, a jak tu pospolicie nazywają tumu.

Za wejściem wewnątrz na pierwszy rzut oka katedra nie imponuje bogactwem tak jak kościół farny, lecz rozejrzawszy się w niej nieco, odkrywamy bezcenne zabytki. Więc najpierw pięć bronzowych nagrobków dłuta, jak chcą niektórzy Wita Stwosza, lecz pewniej Vischera, z napisami dokoła łacińskiemi, lecz gotyckiemi trzcionkami; nagrobki te spoczywały początkowo oprawione w posadzkę, dopiero przy odnawianiu katedry zostały podniesione i wmurowane w ściany. Po jednej i drugiej stronie głównej nawy znajdują się kaplice, po większej części wzniesione przez biskupów poznańskich, którzy w nich mają pomniki przeważnie z szarego marmuru, niektóre bardzo piękne. Lecz celem pielgrzymki każdego prawdziwego Polaka, zwiedzającego katedrę, jest Złota Kaplica. Złota, gdyż wewnątrz ma wszystkie ściany pozłacane. Przewodnik roztwiera nam podwoje, i oto znajdujemy się wobec niewielkiego sarkofagu, pokrytego rzeźbionemi figurkami — robotą przypominają wiek XV — który zawiera prochy Mieczysława I-go i Chrobrego.

W chwili tej milknie głos sceptycyzmu, kwestjonującego wiarogodność relikwi narodowych, a daje się folgę wrażeniu, które przenosi duszę w owe zamierzchłe czasy mocarza, który pierwszy jął się za bary z potęgą giermańską, niosącą słowiańszczyźnie śmierć i zatratę. I postać ta rośnie do jakichś gigantycznych rozmiarów, wydaje się, że poprzez wieki wyciąga się zbrojna prawica olbrzyma, grożąca hydrze niemieckiej: „Nie damy ziemi"!

I chciałoby się tak klęczyć długo, długo z czołem opartem o marmur, dzielący żywych od prochów tego, w którym była siła i moc —do stworzenia Polski niepodległej...

Sarkofag leży po prawej stronie od wejścia, z przeciwległej strony w zagłębiu stoi posąg Mieczysława i Chrobrego, znany każdemu z reprodukcji. Posąg ten, zarówno jak kaplica wzniesione zostały ze składek całego narodu za staraniem hr. Edwarda Raczyńskiego.

Przewodnik nagli nas do opuszczenia kaplicy ze względu na mające się odprawiać nieszpory, a należało nam jeszcze obejrzeć skarbiec, znajdujący się w zakrystji prałatów.

Skarbiec bezcenny, składają się nań: srebrne krzyże, sadzone drogiemi kamieniami, infuły biskupie, złote monstrancje, kielichy, kadzielnice, umywalnie, służące podczas mszy odprawianej przez biskupa, oraz zbiór wspaniałych biskupich kap haftowanych ręcznie złotem, sadzonych drogiemi kamieniami, szytych perłami. Każdej takiej kapie odpowiada stosowny ornat, lecz tych już nam nie pokazywano.

Pragnęliśmy obejrzeć inne starożytne świątynie, sięgające XIV i XV-go wieku swym początkiem, lecz musieliśmy się śpieszyć, aby zobaczyć świeckie zabytki Poznania, a przedewszystkiem gmach, z którego poznańczycy są dumni, zupełnie słusznie, gdyż w całej Polsce podobnego nie znaleźć.

Jest to ratusz miejski. Wysmukłemi wieżycami strzela w górę na tle, jakby przeniesionem ze średniowiecza: wązkie, jednopiętrowe kamienice o śpiczastych dachach lub charakterystycznych przyczółkach i wykuszach dają obraz świata, który już zapadł w nicość. Sam ratusz, z krużgankami na wewnątrz, utrzymywany w tonie ciemnych tafli, obramowanych złotem, wygląda wspaniale. Jest to bez zaprzeczenia jeden z najpiękniejszych zabytków Poznania.

Pozostawało nam jeszcze do zwiedzenia muzeum hrabiów Mielżyńskich. Rodzina ta uczyniła rzeczywiście królewski dar miastu, przekazując mu swoje bogate zbiory. W salach dolnych znajduje się obfity zbiór przedmiotów z czasów przedhistorycznych, a więc czaszki, wykopaliska z grobowców, sprzęty i naczynia, broń i ozdoby, umiejętnie i systematycznie ułożone. Na górze mieści się galerja obrazów, przyczem jedna sala, nazwana Bacciarelego, zawiera portrety kobiet i mężczyzn rodziny królewskiej, oraz dwa portrety samego Stanisława Augusta. W innej sali oglądaliśmy porcelanę, pasy słuckie, zbiór orderów, noszonych przez znakomitych Polaków, pamiątki po ks. Józefie Poniatowskim, po Kościuszce, oraz pokój, zwany Kraszewskiego, gdzie mieści się zbiór darów, ofiarowanych mu przez cały naród w dzień jego jubileuszu, a które on przekazał Poznaniowi.

Po drodze wstąpiliśmy także do ogrodu zoologicznego, który jest miejscem zebrań i koncertów pod gołem niebem Poznańczyków. Niegdyś był on prawdopodobnie dobrze zaopatrzony w okazy zwierząt, po których dziś zostały liczne klatki — puste; z żyjących najlepiej się przedstawiają papugi, lwy i niedźwiedzie.

Oto garść obserwacji z zewnętrznej strony prastarego grodu Wielkopolski. Co do jego fizjognomji wewnętrznej, to za krótkośmy tu byli, aby zdać sobie z niej dokładną sprawę. Jednakowoż nawet z tych okruchowych spostrzeżeń, jakie się nam nasunęły, wynosi się wrażenie, że ludność wielkopolska ma zalety, jakie, daj Boże, aby stały się właściwością mieszkańców wszystkich połączonych dzielnic Polski.

Opowiadał mi naoczny świadek faktu, że kiedy minister na zjeździe ziemian odezwał się do zgromadzonych obywateli:

— Panowie, wyznaję, że małą stosunkowo cenę rząd wyznacza wam za zboże, bo tylko po pięćdziesiąt marek za korzec metryczny, lecz mam nadzieję, że ze względu na ciężkie położenie kraju zgodzicie się na nią.

Zgromadzeni jak jeden mąż odrzekli:

— Nie, panie ministrze, my poprzestaniemy tylko na czterdziestu markach za korzec metryczny.

Słysząc to zrobiło mi się w duszy bardzo ciężko i smutno, pomyślałam sobie jednak:

— Tak, ale oni nie mają strejków rolnych.

— A co by pan mógł mi powiedzieć o chłopie wielkopolskim? — spytałam młodego Wielkopolanina ze sfery ziemiańskiej.

— Mogę pani powiedzieć najszczerszą prawdę, że chłop wielkopolski jest bogaty, oświecony i patrjotyczny.

Ah, kiedyż, kiedy my to samo będziemy mogli powiedzieć o naszym chłopie?

Słysząc w kościele w Ostrowie hymn: Boże coś Polskę i Z dymem pożarów, zwróciłam się z uwagą do wieśniaka:

— To i wy tutaj pod Niemcami nauczyliście się śpiewów polskich?

Odpowiedział mi:

— Niemcy bronili nam śpiewać po polsku w kościele i prześladowali nas za to, ale i tak dzieci nasze uczyły się polskich pieśni.

Środki utrzymania w Poznaniu są o wiele łatwiejsze, aniżeli u nas.

Pomijając już nawet kwestję materjalnego utrzymania, trzeba wyznać, że życie społeczne w Wielkopolsce płynie najbardziej normalnym biegiem ze wszystkich dzielnic połączonej Polski: szmugiel i paskarstwo jest tutaj rzeczywiście karane prawem; niema strejków rolnych; ni bandytyzmu; niema epidemicznie grasujących kradzieży; ogół zarówno jak jednostka rozumią doniosłość pracy, i praca ta wre z natężeniem we wszystkich dziedzinach prywatnego i społecznego życia; wszystko to czyni, że pobyt w Wielkopolsce działa na mieszkańców pozostałych dzielnic jak na kogoś, kto z duszącej, przepełnionej niezdrowemi miazmatami atmosfery wydobył się nagle na świeże powietrze i poczuł przypływ orzeźwiający w płucach. To też radziłabym z czystem sumieniem każdemu, ktoby mnie chciał posłuchać:

— Jeżeli wydatek nadetatowy paruset marek nie stanowi wielkiego uszczerbku dla twojej kieszeni, uczyń sobie wycieczkę do Wielkopolski. Można tam wiele ciekawych rzeczy zobaczyć, a kto umie głębiej w treść życia wniknąć, wiele się nauczyć.

Październik 1919 r. *Eugenia Leśniewska.*

czycielstwa wśród ludu i wiele innych. Konferencja przeciągnęła się do godz. 11-ej wieczór, dała jednak każdemu tyle świeżych i podniosłych wrażeń, tyle nowego materjału i korzyści, że na długo pozostanie w pamięci nauczycieli, którzy, rozchodząc się, serdecznie dziękowali swemu Inspektorowi za podjęte trudy i starania, wreszcie za ten zapał do pracy pedagogicznej i obywatelskiej, jaki ożywił *wszystkich.*

Dzień 9-go października b. r.

Dzień Zjazdu zorganizowanego przez Radomski K. O. P. był jedną wielką manifestacją patrjotyczną. W obszernej sali „Corso“ o godz. 10-ej rano wobec licznie zebranych uczestników: pełnomocników gminnych, księży, nauczycielstwa, działaczy społecznych i 2-ch posłów sejmowych—w uroczystym i podniosłym nastroju pełnomocnik Radomskiego K. O. P. pan mecenas Bielski otworzył i powitał Zjazd. W poważnem i pięknem swem przemówieniu podniósł on konieczność dalszego istnienia i dalszej tem intensywniejszej działalności Komitetu Obrony Państwa, który, będąc powołany w chwili największego niebezpieczeństwa przez Radę Obrony Państwa, tyle już zdziałał pod sławnem przewodnictwem generała Hallera. „Nie możemy—kończy temi słowy mecenas Bielski—ustawać w pracy! w pracy nad uspołecznieniem i uobywatelnieniem najszerszych mas naszego Narodu. Jest to praca najważniejsza — u podstaw, obliczona na lata. Zresztą—wojna nie skończona! Od siły i spoistości naszego wewnętrznego frontu, od tego, jaki będzie duch w Narodzie—zależy duch Armji, zależy bezpieczeństwo i potęga Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej“.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum, w skład którego weszli: ks. poseł Sykulski jako przewodniczący Zjazdu, oraz pp. Wroncka, Wigura, poseł Sołtyk, prezes sądu Kaliszczak, Zakrzewski, Pęczalski, Bodalski, Paluszyński i podchorąży Pusłowski. Przemawiał cały szereg mówców, a więc najpierw p. Paluszyński, jako nauczyciel i członek Sekcji Propagandy K. O. P., o zadaniach społecznych nauczycielstwa w dobie obecnej, jednocześnie sekretarz Sekcji Propagandy K. O. P. p. Sadowski rozdał wszystkim zebranym nauczycielom szczegółowe drukowane instrukcje o zorganizowaniu i prowadzeniu przy każdej szkole rejonowych Komitetów Obrony Państwa.

Po p. Paluszyńskim wygłosiła obszerną i piękną mowę p. Wroncka, podkreślając przedewszystkiem z radością to, że dziś do pracy narodowej i obywatelskiej wzywa nauczycielstwo najusilniej sam Rząd, podczas gdy dawniej za czasów niewoli groziły za to nauczycielowi polskiemu największe prześladowania. Następnie zwracając się specjalnie do nauczycielek, przedstawiła p. Wroncka cały ogrom zadań i pracy społecznej, leżący przed Polską nauczycielką ludową na wsi, wreszcie zachęciła wszystkich do organizowania po wsiach lokalnych sekcji opieki nad żołnierzem. Pan Mecenas Bielski, pełnomocnik K. O. P. nadmienił, że zebrani mogą otrzymywać do rozsprzedania ścio markowe znaczki K. O. P. na żołnierza polskiego, że wkrótce ma być urządzony specjalny znaczek na „Gwiazdkę“ dla żołnierza i że wreszcie K. O. P. otrzyma pewien zapas wełny na ciepłą zimową odzież dla żołnierzy, niezależnie od czego należy i po wsiach dokonywać jaknajusilniej zbiórki wełny i płótna dla żołnierzy na froncie.

Po tych przemówieniach zabrał głos poseł Sołtyk i w dłuższem przemówieniu dał wyczerpujące sprawozdanie sejmowe, oraz odmalował obecną sytuację polityczną.

Po nim przemawiali jeszcze: p. podchorąży Pusłowski o kooperatywach, p. prezes Kaliszczak, którego mowa była jedną płomienną improwizacją, i p. mecenas Wigura, który postawił następującą rezolucję:

„Zjazd uchwala wytworzyć silny front wewnętrzny przez pracę nad uświadomieniem ludu polskiego, przez pobudzenie go do wspólnej pracy z całym narodem nad odbudową Polski, przez twórczą walkę ekonomiczną z obcymi żywiołami, przez wytworzenie zwartej, jednolitej opinji polskiej. Front wewnętrzny stać ma silnie obok zewnętrznego, strzegącego granic Polski. Nauczyciel polski ma być łącznikiem między chłopem a inteligentem. Zjazd wyraża radość z powodu ustalenia granic wschodnich. Zjazd wyraża cześć ofiarnej młodzieży polskiej, co od lat pięciu walczy o wolność Ojczyzny i armji ochotniczej z jej przewodnikiem Generałem Hallerem na czele.

Niech żyje Generał Haller!
Niech żyje Armja!
Niech żyje Sejm!
Niech żyje Naczelnik Państwa!“

Wreszcie przewodniczący Zjazdu ks. poseł Sykulski mówił jeszcze o sprawie Wilna, Gdańska i Górnego Śląska, kończąc porywającem patrjotycznem wezwaniem.

W entuzjastycznym nastroju Zjazd uchwalił następujące rezolucje, przyjęte oklaskami.

Rezolucja I:

„Wilno, jako polskie miasto i okręgi z ludnością bezsprzecznie polską, musi należyć do Polski i w tej myśli zebrani zwracają się do Rządu, aby przedsięwziął możliwe kroki, celem ziszczenia pragnień, tak ludności Wileńszczyzny, jak Polski całej — aby żadna moc nie mogła oddzielić braci naszych od Rzeczypospolitej“.

Rezolucja II:

„Zgromadzone na Zjeździe p. radomskiego nauczycielstwo szkół powszechnych z udziałem przedstawicieli organizacji społecznych po rozważeniu sytuacji obecnej, wyrażają najgłębsze przekonania, że obecna chwila wymaga utrzymania Organizacji Komitetów Obywatelskich Obrony Państwa, nie przesądzając dalszej formy tej organizacji“.

Zjazd zakończono wspólnem odśpiewaniem „Roty“ Konopnickiej. Uczestnicy rozjeżdżali się w niezwykle uroczystym i podniosłym nastroju, z wiarą i ufnością, z nowym zapałem do wielkiej obywatelskiej pracy nad duchowem odrodzeniem Ojczyzny.

JAN BEŁCIKOWSKI
ppor.

SAMO SŁOŃCE.

Dramat dyonizyjski.

Rzecz osnuta na takiej legendzie: Pewna bogini zakochała się w Filipie Macedońskim, ale ten miłością jej wzgardził.

Bogini zapłonęła zemstą, której ofiarą miał paść syn Filipa, Aleksander Wielki.

Bogini miała córkę Elis, pocałunek Elis był zabójczym.

Otóż ta Elis była przeznaczoną na narzędzie zemsty, zranionej w swoich uczuciach matki.

Wypadek zdarzył, że Aleksander polując w górach dostrzegł nad strumykiem Elis i kazał ją przyprowadzić na swój królewski dwór.

Ale Elis zakochała się w Aleksandrze.

I tu rodzi się w jej sercu walka duchowa, ponieważ Elis jest świadoma zabójczej mocy swego pocałunku.

ODSŁONA I-sza.

Przed namiotem Aleksandra Wielkiego. Flora grecka.

Scena I-sza.

(Elis, jej matka, po prawej i po lewej chóry).

Matka.
Czy znasz ty, Elis, Fatum, co gromami pała,
A przed nim, klęcząc drży natura cała
I dłoń ku niemu wyciąga błagalną
Przez krasną Eos, przez Jutrznię chóralną?

Elis *(smutnie).*
Znam, matko, znam.

Matka.
A czy znasz dziecino,
Pierś białośnieżną matczyną,
I złotoskrzydłe, czy znasz kołysanki,
I marmurowej świątyni krużganki.

Elis *(smutnie).*
Znam, matko, znam.

Matka.
Więc słuchaj: Fatum, Matka, Bóg sam
Dały ci rozkaz: królewski dyadem
W proch ma się zmienić pod miłości jadem!

Elis *(smutnie).*
Wiem, wiem, nastaje godzina,
Gdy wielki rozkaz dostaje dziewczyna:
Ma zabić; nie nożem, nie zatrutym trunkiem,
Ma zabić go pocałunkiem.

Matka *(w ekstazie).*
O, zemsty, zemsty złotoskalne morze,
Bądź pochwalone ty, oślepiające!
Sam Aleksander powołał na łoże
To dziecię moje wiośniane, płonące,
Tę jedną wybrał z cór Hellady,
Która śmiertelne nosi w ustach jady.

Elis *(łamiąc dłonie).*
O, matko, matko! przed ogromem czynu,
Nim duch się ucieleśni,
O pieśni, matko, daj pieśni,
Niech się duch roześni,
Niech się duch rozmarzy,
O, pieśni, matko, daj pieśni,
Ze złotych pól, z ołtarzy.

Matka.
Chcesz pieśni, dobrze! więc pieśń ja ci dam,
Z za Elizejskich pieśń bram
Chcesz pieśni, zbliż się, słuchaj
I świętym ogniem wybuchaj
I pal, i niszcz, i burz!

Elis.
Słucham, słucham już . . .

Matka.
Między wieczorem a rankiem,
Po gajach się tuli milczenie,
A z ziemi gwiazdami, iskrami,
Promienne wytryska nasienie.
I wtedy widać, jak cienie,
Do cedrów podobne libańskich,
Tłumami mkną za księżyce
I do oczu ścielą się pańskich.
I Panem owłada marzenie,
I marzy sam Bóg Izraela,
A z ziemi wytryska nasienie
I świat się w snach rozaniela.

Elis *(marząco).*
O, jak pięknym on był, gdy z namiotu,
Strzelił oczyma sokolego lotu.

Matka *(z radością).*
Kto on, kto on?!

Elis.
On, Aleksander, Król.

Matka.
Znasz rozkaz, znasz moc łona.

Elis.
Znam rozkaz, znam moc łona,
Niech będzie miłość pochwalona.

Matka.
Królewski dyadem
W proch ma się zmienić pod miłości jadem!

Elis.
O pocałować, pocałować
Jakby dusza chciała,
Lecz miłość nie pozwala.

Matka *(z przerażeniem).*
O Elis, Fatum ogniem pała.

Elis.
Ja pocałować go nie mogę,
Bo ja go kocham . . .

Matka.
O, Elis, Elis . . . matka cię zaklina,
Spełń rozkaz.

Elis.
O jaśni bogowie, litości!

Matka.
O, Elis; Elis . . . nastaje godzina.

Elis.
Wieczyści bogowie, litości!

Chór.
Masz objąć go i pieścić masz,
Na twoją i na boską cześć,
O ty mu usta winne dasz,
I Elizejską podasz wieść.

Matka *(z patosem).*
U kochającej wyrastają skrzydła,
I cudne, senne malowidła,
Jak tęcze lśnią nad duszą . . .

Chór.
O biada tym co naruszą
Miłości boskie sny,
Krwawemi za to płacą łzy,
Aż do ostatnich pokoleń,
Aż do ostatnich wyzwoleń!

Elis.
O jak pięknym on był, gdy z namiotu
Strzelił oczyma sokolego lotu,
I zasłonę roztrącił żelazną prawicą,
I wyszedł, jak Jowisz, lśniąc błyskawicą.

Chór.
I dał znak ręką i z ciemnych ogrodów,
Wyjdą śpiewacy płomienie narodów,
I błyśnie okiem i falangi błysną,
Ruszą z łoskotem i jak morze prysną.

Elis.
O pocałować, pocałować,
A potem umrzeć! a potem się schować
W skrzydlatych cieni krainę.
O, pocałuję i zginę!

Matka.
Elis, Elis — matka cię zaklina,
Spełń rozkaz!

Elis *(z mocą).*
O matko, matko, już moc mam, już!
Podniesion przedofiarny nóż
I tam, gdzie Królów świeci tron,
Kieruje kroki skrzydlaty zgon.

Matka.
Zna rozkaz, zna moc łona,
Niech będzie zemsta pochwalona!

Elis *(z rozpaczą)*
O, jaśni bogowie, litości!

Matka.
Na duchu padasz znów!

Elis.
O Matko . . . . . mów!

Matka.
O biedna dziewczyna!
Masz zabić dziś syna
Filipa . . . . . boFilip wzgardził mną.
Och, rozkładałam mu ramiona,
Och, zwałam go na szczyt mego łona,
A on pogardził mym żalem,
Wzgardził miłości koralem
I za to ród jego zginie.
Czyj ród nie uczcił miłości,
Pogrążon będzie w nicości.

Elis *(wsłuchana)*
O już, o już . . .
O, pocałować, pocałować,
A potem umrzeć . . . . .

(matka dziękuje niebu, ręce do nieba podnosząc).

Chorus.
Wolom rządzącym staje się zadość,
Pan złocistego się zbliża namiotu,
Nic nie powstrzyma przeznaczenia grotu,
Nadchodzi Król, Król, Król . . . . .

Scena II-ga.

(Ciż, wchodzą: Aleksander, Arystoteles, nie widzą Kobiet .

Aleksander *(w zapale)*
O, mój mistrzu drogi,
Za jutrznią sławy promienieją bogi!

Arystoteles *(z powagą)*
Nie unoś się Królu! Wielcy spokojni,
Wielcy w wielkość zbrojni,
Wszak się unosić zbytecznie,
Tym, którzy mają bez końca żyć, wiecznie.

Aleksander *(zamyślony)*
Mistrzu drogi,
Za jutrznią sławy promienieją bogi!
Dusza doznaje jakichś dziwnych znamion,
Złociste skrzydła odczuwa u ramion
I tak się zdaje, że wszystkie rozkosze
Od pierwszej jutrzni aż do ostatniej
Przechodzą w serce i duch w bratniej
Miłości zrzuca ziemskie nosze.

(zamyśla się).

Chorus.
Jak złota skarga nocnych głusz,
Jak pieśń co życie wiecznie targa,
Jak rozjęczała serca skarga,
Tak stoi pani jasnych dusz.

Aleksander *(szybko odwracając głowę)*
Ach, Elis, Elis! Prawda . . . zamyślony
Uniosłem się myślą tam, gdzie lśnią korony
Wieczystych sław! Patrz, mędrcze, patrz!
Wczoraj wybiegłem na skałę odludną
I na brzegu srebnego strumienia
Ujrzałem ją piękną, radosną i cudną
Pełną boskiego wejrzenia . . .

(zbliżając się do Elis)

Patrz, po jej ciele ręka słodko płynie
I, rzekłbyś, w doli nieskończonej ginie,
Na linjach jej bioder skrzydlate amory,
Na jej goleniach tak cudne ubiory,
Jakgdyby nocna sprowadzała cisza
Tam boskie oko samego Jowisza!

(po chwili)

O Elis, Elis, ty piękna, ty cicha,
Ty nieskalana pysznej rozkoszy,
Ty jasna! Ty, której nie spłoszy
Cień bachantckiego kielicha.
O, jakżeś piękna ty cicha!
O, błogosławię wstyd twoich lic,
I błogosławię kształt twego łona,
O, Elis przyjdziesz do mnie śnić,
O, Elis, bądź pochwalona!

Elis *(w zachwycie)*
Samo Słońce, Samo Słońce,
ja w czarach, ja w marach, ja śnię.
Nie zbliżaj się, panie mój, nie!

Aleksander *(z uśmiechem miłosnym)*
Gdy złotej Dyany łuk nad skałą
Wystrzeli złotolśniącą strzałą,
I sinych mórz wysrebrzy toń . . .
Gdy zefir cichy rozskrzydlony,
Na gaje zwiesi swe opony
I z sennych mirtów tryśnie woń,
Gdy chyże Fauny za Dryadną
Rozpromienione w gąszcze gaju wpadną
I zaszeleści smętny gaj,
Wtedy do mego wejdziemy namiotu
I wtedy powstaną nam skrzydła
I boski zamigoce raj!

Elis.
Samo Słońce, samo Słońce,
ja w czarach, ja w marach, ja śnię.
O Matko, matko, to król każe sam.

Matka.
Znam rozkaz króla . . . znam!

Aleksander.
Wybacz mi, mędrcze, żem odbieżał cię.

Arystoteles.
Przywykłem od młodzieńczych lat,
Kiedym z Platonem chadzał rad
W cienistych dumać alejach.

Aleksander.
Chodźmy w aleje, chodźmy tam.
Elis, żegnaj w Empirejach.

(wychodzą)

Scena III-cia.

Elis.
O pocałować, pocałować
A potem umrzeć! A potem się schować
W skrzydlatych cieni krainę,
O, pocałuję i . . . zginę.

(Zasłona spada).

ODSŁONA II-ga.

Noc. — Scena ta sama. — Bogini Matka. — Elis. — Chorus. — Potem Apollo. — W namiocie śpi Aleksander. — Elis to podchodzi do wrót namiotu, to znów odbiega przerażona.

Elis *(wielkim głosem).*
Wieczyści bogowie! O, wy tam na kresach
O losach radzący ludzkości,
Złotymi skrzydłami szumiący w Hadesach
O, jaśni bogowie, litości.

(łamie dłonie).

Chorus.
Już boskiej Dyany łuk nad skałą
Wystrzelił złotolśniącą strzałą
I sinych mórz wysrebrzył toń . . .
Już zefir cichy rozskrzydlony
Na gaje zwiesił swe opony
I z wonnych mirtów trysła woń.

Elis *(w rozpaczy).*
O, jaśni bogowie, o, po co wy gwiazdą
Z óczu Aleksandra złocistą
W me śnieżne łono cisnęli!?
O, po co zbudzili snów gniazdo
I biodra me białe kwiecistą
Skrzydlatą włosienią opięli.

(łamie dłonie).

Chorus.
Po jednolicym Apollinie
Wielkolicy Dyonizos krzczy,
W szumiącym morzu dzień zginie,
A ciemna noc ziemię obczy
I w blaskach błądzących pochodni
Powstaną rozkosznych snów godni,
I różnobarwne napłyną obrazy,
I poprowadzą świat do Ekstazy.

(bogini Matka modli się cicho).

Bogini Matka *(grobowo).*
Elis, Elis patrz! Dyany łuk nad skałą
Wystrzelił złotolistną strzałą.

Elis *(w szale).*
Szału, szału Dyonizosie!
Dytyrambu splecionego z wyciem!
Wyjdź z czerwonowłosych nimf okryciem,
Wyjdź w szalejącym patosie,
O, z miedzi piorunowem biciem
Wyjdź bogu, wyjdź naczelniku
Jasnych pochodni i nocnego krzyku . . .

Bogini Matka *(podbiega).*
O Elis, Elis! już Fauny za Dryadną
Rozpłomienione wnet do gaju wpadną
I zaszeleści smętny gaj . . .
Już do złotego masz wstąpić namiotu
I masz rozłożyć ramiona do lotu,
I boski rozpłomienić kraj . . .

Elis *(zamyśla się nagle).*
O, matko, tę pieśń ja znam,
To król, to król każe sam . . .

(podchodzi do namiotu, składa ręce jak do modlitwy).

Śpij boski, śpij błogosławiony . . .
O, pocóżeś pierzastą strzałą
Wpił się w mą czystość, w me ciało?
O jasny, śliczny, wymarzony,
Obudzisz we mnie święty zdrój
I nowych stworzeń wydam rój
I nowe gwiazdy, nowe słońca,
I będę, jako Bóg bez końca,
I będę, jako jasny dzień
Jutrzenką cichą będę lśnić . . .

Bogini Matka *(grobowo).*
Elis, księżyc rzucił cień . . .

Elis *(zrywa się).*
O po cóż, po cóż żyć!!!

Bogini Matka.
O, Elis, Elis — matka ciebie wzywa
Spełń rozkaz

Elis *(płacze).*
O ja nieszczęśliwa . . .

Bogini Matka *(wielkim głosem).*
Masz objąć go i pieścić masz
Na twoją i na boską cześć . . .
O, ty mu usta wonne dasz
I Elizejską podasz wieść . . .

(Elis przed namiotem).

Elis *(błagalnie).*
O, ty, coś jeszcze przed bogami
Szła przed gwiazdami, przed tęczami,
Ty jasna muzyko! ty, którąś wywiodła
Kwiat z płonącego chaosu,
Ty, której głosu
Szuka łakomie i sosna i jodła,
O, ty, muzyko, pomocy! pomocy! . . .
Dusza zapada w kraj nocy . . .

Bogini Matka *(krzyczy).*
Zielone wieńce masz mu spleść
I na królewskie łoże doń,
Na twoją i na boską cześć,
Masz złożyć dziś dziewiczą skroń.

Elis *(u wejścia do namiotu).*
O pocałować, pocałować,
A potem umrzeć — a potem się schować
W skrzydlatych cieniów gęstwinie
O, pocałuję i — zginę . . .

(klęka).

O, żegnaj ziemio! żegnaj w fiołkowe
Płaszcze odziane słońce,
Żegnaj harmonio, w uśmiechu poczęta,
A w łzy iskrzące
Ubrana. — Żegnaj ukochana
Matko. Idę już idę — za dziwnym idę kwiatem,
Odziana idę szkarłatem
Przez łzy — przez jasne łzy — — —
O, serce płacze, o, serce wzdycha
I niespokojnie drży, tęsknie drży
I łka z cicha —

Bogini Matka *(wołając).*
O, Elis, Elis, fatum ogniem pała,
O, Elis, Elis, drży natura cała.

(Pioruny).

Elis *(zrywa się i odbiega od namiotu).*
Nieznany bogu — — zbaw
W imię kobiety świętych praw,
Wyjdź niezbadany wielki robotniku,
Usłysz wołanie łabędziego krzyku . . .

Bogini Matka *(woła)*
O, Elis! — Fatum, Matka, Duch sam
Dały ci rozkaz . . . .

(Piorun).

Elis.
Znam rozkaz, znam.

(na kolanach u wejścia namiotu, wijąc się z bólu).

Litości, bogowie, litości!
O, nowa śmierć powionie,
O, na marmurowem łonie
W purpurach błyśnie krew . . .
A na ramiona śnieżyste
Czerwony spłynie jad . . .
Z mych piersi ród wylęgnie,
Gwiaździste sfery sprzęgnie . . .
Z mych piersi wyjdzie długi sznur
I zdławi świat.
Z mych łon powstanie zbrojna dłoń
I Elizejską zmąci toń . . .

Bogini Matka *(krzyczy).*
O, Elis, Elis — Fatum ogniem pała,
O, Elis, Elis, drży natura cała.

Elis *(głuchym głosem — namiętnie)*
O, matko, matko, — o już — o już
O, pocałuję — pocałuję
Te usta śliczne, koralowe . . .
Bo je miłuję, ach, miłuję
Te usta boskie, Apollowe . . .
I pocałunkiem je zabiję,
Roztulę, rozkołyszę,
Wyświeżę, jak lilię,
Umaję i uciszę.
O pocałuję, pocałuję
Ustami, źrenicami,
Bo je miłuję, ach miłuję
Te usta lśniące koralami . . .
I kędziorami je owiję
I wydam z ust korale . . .
I pocałunkiem je zabiję,
Przepieszczę i przepalę . . .

(wbiega do namiotu. — milczenie).

Bogini Matka *(patrząc zdala):*
W liljowe tuli go ramiona,
Niech będzie roskosz pochwalona!
Na piersi kładzie go śnieżyste . . .
Stają się prawa wiekuiste.
Goreje zemsty sina toń,
Powstają białe ramiona do lotu . . . .
I na dziewiczą chyli się skroń . . . .
Pan złocistego namiotu.
Wydaje z ust korale
I kędziorami go owija . . .
I zmienia krew w opale . . .
I pocałunkiem go zabija . . .
Lilijowe świecą w krąg ramiona . . .
Płomienna zemsta ukojona . . .
Na piersiach leży król, snieżystych
Gorają ognie praw wieczystych . . .

(kamienieje. — wchodzi Apollo)

Chorus:
Wolom rządzącym stało się zadość,
Ale na ziemi królują radość
I wieczne życia promienie,
Więc, gdy się spełnia dziś przeznaczenie,
Jutro znów życie się słońcem napawa
I boski Apollo wstępuje w swe prawa . . .

Apollo *(u wejścia do namiotu):*
Ja bóg, ja Jedność, ja harmonja, moc,
Niepokalany, czysty, Jednolicy . . .
Ja wiecznie młody, niewzruszony,
Błogosławionej źródło ciszy,
Ja bóg, ja Piękno — Ogień, czar,
Wyzwalam was z przeznaczeń, z kar,
Powstańcie na rozkoszne boje . . .
Wy wieczni! wiecznych duchów woje! . .

(odchodzi)

Chorus.
Miłości boskiej dziwne dary!
O, na rozkoszne idźcie boje,
Wy wieczni, — wiecznych duchów dwoje . . .

(Elis wychodzi pełna promieni z namiotu)

Elis *(podbiega do skamieniałej Matki).*
O matko, matko — samo Słońce, samo Słońce . . .
Stało przedemną, wspaniałe płonące
I owinęło me biodra,
I całowało po szyi,
A jakaś jasność szczodra
Z kwiatami lilii
Wpłynęła w me ciało rozkosznie . . .
Jak przezroczyste puchy,
Jak lotne duchy
Ku majom, ku wiośnie . . .
O, matko, matko, — wspaniałe, płonące
Widziałam samo Słońce . . .

Bogini Matka *(obejmując Elis)*
O, Elis, Elis — było Słońce,
Lecz za niem gwiazdy przyszły ludnie,
Więc idź dziecino snić bez zmory,
My w kraju gdzie pod tęczą cudnie
Bogowie wiodą rozhowory . . .
Bogowie wiodą rozhowory,
A jasność płonie nieskończona . . .
Przez złotosienne mknie wieczory
Łabędzio-skrzydła łódź Charona.
Promieni jasność nieskończona,
W cieniach cyprysów lśnią kolumny
I jasnych bogiń świecą łona,
I swieci błękit słodkoszumny,
W cieniach cyprysów lśnią kolumny,
A chyże fauny gonią w gajach,
A nad jutrzenką Jowisz dumny,
A lotne nimfy przy ruczajach,
Miedziane fauny gonią w gajach,
A ciche pieśni płyną ludnie
I o złocistych gwarzą majach,
Na szczerosine mkną południe,
Świetlane pieśni płyną ludnie,
A sny skrzydlate śnią bez zmory.
My w kraju, gzie pod tęczą cudnie
Bogowie wiodą rozhowory.

(w namiocie u wejścia staje Aleksander)

Elis *(do Matki):*
O, Słońce, Słońce, — czy widzisz je?
To Słońce, Słońce — pokochaj mnie.

Koniec.

Testament mieszczanina radomskiego z r. 1920.

Zmarły w sierpniu r. b. ś. p. ks. Teodor Pajączkowski, proboszcz parafii Szumsko, syn mieszczanina radomskiego i sam właściciel domów w Radomiu, wskrzesza swym szlachetnym i ofiarnym testamentem dodatnie typy dawnych mieszczan. Prawie cały i rożnorodny swój majątek zapisuje Stowarzyszeniu chrześcijan właścicieli domów w Radomiu. Mieszczanin bardzo słusznie obdarza zaufaniem Stowarzyszenie mieszczan. Tem zaufaniem i ofiara podnosi wysoko Stowarzyszenie i dodaje mu bodźca i ambicyi do rzetelnej pracy dla dobra miasta.

Testament ten powinien mieszczanom radomskim dać dużo do myślenia, powinien stać się źródłem odrodzenia ambicyi mieszczańskich. Oto ważniejsze punkty tego testamentu: „Przytomny na umyśle, Panu Bogu w opiekę się polecam a majątkiem swym rozporządzam tak ..... Dom w Radomiu przy ulicy Nowej Nr 7 dla urządzenia braci Albertynów z Krakowa, dom ten ma być własnością Stowarzyszenia Obywateli m. Radomia chrześcjan, oddany do użytku Albertynów czyli opiekunom wyjątkowej nędzy w Radomiu.

Osadę Sperandę we wsi Jarosławice gminy Wolanów przeznaczam także na własność tegoż Stowarzyszenia dla użytku braci Albertynów.

Gotówkę całą w Kasie Przemysłowców przeznaczam do rąk tegoż Stowarzyszenia dla urządzenia braci Albertynów w moim domu.

Dla domu Albertynów przeznaczam także fundusz pożyczki Odrodzenia marek 2808.

Plac Hucisko pod Bodzentynem oddaję na własność temuż Stowarzyszeniu w Radomiu na cele społeczne i dobroczynne.

Książki w czterech szafach będące i zbiory numizmatyczne oddaję na własność m. Radomia pod opiekę Stowarzyszenia chrześcjan obywateli m. Radomia dla oddania Muzeum w tem mieście, gdy się urządzi.

Także oddaje mój portret Axentowicza.

Do tegoż Muzeum oddaje i monety srebrne z kasetki Nr 234 w filii Banku Łódzkiego w Radomiu.

Plac w Bodzentynie przy Czarnej wodzie po Czernikiewiczu oddaję na chorych na gruźlicę w Radomiu pod opiekę d-ra Krauza.

Plac pod Bodzentynem po Szermentowskich, zwany Zajączka, dla Towarzystwa malarzy w Warszawie i Krakowie.

Dwa place pod Łysicą, nabyte od Dyka, dla Kapituły Katedry Sandomierskiej na urządzenie Sanatorjum dla księży z całego Królestwa Polskiego na wzór Księżówki w Zakopanem . . . .

Do wykonania poszczególnych zapisów zobowiązuję Stowarzyszenie Obywateli chrześcjan w Radomiu, mianowicie obecny Zarząd. Koszta tego mają być pokryte z majątku mojego. Również zobowiązuję to Stowarzyszenie, abym po swoim zgonie w grobie rodzinnym w Radomiu obok matki został pochowany, o to bardzo proszę".

Tak pisali testamenty mieszczanie w XVI czy XVII wieku, kiedy to był rozwinięty w mieszkańcach miast zmysł mieszczański, przywiązanie do miasta, chęć uczynienia z miasta rodzinnego silnej, bogatej, ozdobnej i szczęśliwej cząstki Ojczyzny. Dziś zmysł ten zaginał. Ale trzeba go znaleść w sobie. Oto ks. Pajączkowski znalazł w sobie ten zmysł mieszczański. Nie idzie szablonową drogą dzisiejszych zapisów, daje nam zupełnie indywidualny zapis majątkowy dla dobra miasta rodzinnego. Oby ten przykład znalazł naśladowców! Niechże obdarowane Stowarzyszenie dobrze się zaopiekuje tym zapisem i rozpoczynając od tego daru rozwija w mieszczanach radomskich kult dla miasta, ambicję mieszczańską i niech się przyczyni ku odrodzeniu i podniesieniu stanu mieszczańskiego.

Na poruszonym tle nasuwają mi się następujące jeszcze myśli: Obserwacja życiowa stwierdza, że nasze instytucje społeczne, oświatowe i dobroczynne zawdzięczają swój byt i istnienie albo wysiłkom energiczniejszych jednostek kierowniczych, których gdy nie stanie, często zamierają, albo, co zdarza się rzadziej, ratują swoje istnienie zapisami testamentowemi. Zapisy takie czynią przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, osoby, które nie mają komu majątku pozostawić, pozatem zapisy te są bardzo często rozdrabniane na tak liczne i drobne legaty, że z jednej strony obdarowane instytucje nie otrzymują wydatnej pomocy, z drugiej zaś strony z treści zapisów nie można dojść do wniosku, jaki kierunek i rodzaj pracy społecznej zapisodawca uznawał za najbardziej zasługujący na poparcie. Pozatem w środowisku naszym uznaje się za aksjomat, że kto ma rodzinę i dzieci, ten niema poco sporządzać testamentu, gdy sukcesorów t. zw. obowiązkowych wydziedziczać nie wolno. Przypomnę jednakże że istnieją przepisy o części rozporządzalnej, że przeto nawet osoba, pozostawiająca żonę i dzieci, może określoną częścią swego majątku testamentem ważnie rozporządzić. Pomyślmy, że ludzi samotnych, którzy pozostawiają majątek i pamiętają o testamentach jest bardzo mało, że instytucje nasze, czasem najbardziej nawet konieczne i pożyteczne, z braku środków nie mogą się należycie rozwinąć i działać; pomyślmy, że jednostka myśląca zasługuje wtedy tylko na miano obywatela, gdy poza celami egoistycznej natury ukocha dobro ogółu, przywiąże się do tego lub innego rodzaju pracy społecznej, a w chwili likwidacyi swych życiowych interesów, pomyśli i zatroszczy się o byt i rozwój danej instytucji; pomyślmy jak olbrzymim krokiem naprzód na polu rozwoju kultury naszej byłoby przyjęcie i przestrzeganie przez wszystkich dewizy: oprócz rodziny i dzieci mam obowiązek cząstkę, choćby najdrobniejszą, majątku swego pozostawić tej instytucji społecznej, oświatowej lub dobroczynnej, której działalność uważa za najpożyteczniejszą i o ile można jednej tylko. [illegible]rzyłoby *się przez to niewyczerpane źródło, z którego* [illegible]datniej *korzystałyby te właśnie instytucje i ten* kierunek pracy społecznej *które największej ilości ludzi* trafiły do przekonania, a więc najbardziej na pomoc i poparcie zasługujące.

Oto myśli, które nasunął mi odczytany przypadkowo testament mieszczanina radomskiego, w szczytnem pojęciu tego słowa, ś. p. ks. Teodora Leona Pajączkowskiego, któremu niech będzie cześć i wdzięczna pamięć.

Radom, 10 Października 1920 r.

Maciej Glogier.

CIEKAWY DOKUMENT.

Redakcja nasza otrzymała od Rady miejskiej pismo następujące:

Otrzymawszy zawiadomienie Województwa Kieleckiego o dostarczeniu przez miasto Radom, w myśl rozporządzenia Rady Obrony Państwa z dn. 25 sierpnia r. b., jednorazowej daniny na potrzeby wojska, Prezydjum Rady, na wniosek Magistratu, wyznaczyło w sprawie daniny pierwsze posiedzenie Rady na dzień 21 września r. b.

Posiedzenie to, z powodu braku quorum nie odbyło się.

Drugie z kolei posiedzenie, również w sprawie daniny, wyznaczone na dzień 22 września r. b., wprawdzie odbyło się, lecz, z powodu przybycia tylko 16 P.p. Radnych, uchwała tego posiedzenia, dotycząca zaciągnięcia pożyczki na zrealizowanie daniny nie jest prawomocną.

Trzecie posiedzenie w sprawie daniny, a pierwsze prawomocne dla powzięcia uchwały o zaciągnięciu pożyczki posiedzenie odbyło się dopiero 27 września r. b., t. j. w terminie ustalonym przez samych Pp. członków Rady.

Gdy jednak w myśl art. 33 Dekr. o samorządzie miejskim, uchwały o zaciągnięciu pożyczki winny zapaść na 2-ch kolejnych posiedzeniach Rady i to w niezbędnej obecności co-najmniej $^{2}/_{3}$ członków Rady,—na dzień 6 października wyznaczone zostało posiedzenie Rady dla powzięcia ostatecznej uchwały o pożyczce.

I to ostatnie atoli posiedzenie, z powodu nieprzybycia przepisanej ilości radnych, nie doszło do skutku.

Ponieważ jednak, jak zaznaczono wyżej, na cztery wyznaczone posiedzenia Rady w sprawie doniosłego znaczenia daniny na potrzeby wojska—jedno tylko właściwie posiedzenie dojść mogło do skutku, takie traktowanie sprawy daniny może wzbudzić w sferach rządzących podejrzenie, że Rada Miejska i Zarząd miasta bojkotuje pierwszej dla Państwa doniosłości sprawę, uchyla się od wykonania rozporządzenia Rady Obrony Państwa i spowodować może przykre dla miasta i mieszkańców następstwa w postaci np. kontrybucji.

Dla uniknięcia przykrych ewentualności i celem ostatecznego rozpatrzenia wniosku i uchwalenia pożyczki na zrealizowanie daniny wyznaczam nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej na dzień 9-ty października r. b. (sobota), o godzinie 8 wieczór w sali posiedzeń Rady.

Porządek obrad według rozesłanych zawiadomień.

Uprasza się o niezawodne przybycie na wzmiankowane posiedzenie.

Prezydjum Rady Miejskiej miasta Radomia.

Oto naprawdę ciekawy i historyczny dokument. Socjalistyczno-żydowska Rada miejska nie ma żadnego zainteresowanie dla naszego żołnierza, który obdarty i bosy broni Ojczyzny. Rada wtedy się zbiera w komplecie, kiedy na porządku dziennym jest okazja do walki politycznej.

Ale wtedy kiedy trzeba podać dłoń ofiarną obrońcom Ojczyzny, Rada miejska nie może się zdobyć na radę i pomoc. Wstyd!

Wspomnienie pośmiertne.

W cichy jesienny wieczór 13 października r. b. zmarł ś. p. Antoni Karczmarek. Zgasł tak cicho, że prócz najbliższych nikt o jego śmierci nie wiedział. Nieliczna gromadka rodziny i znajomych towarzyszyła mu do grobu; skromny miał pogrzeb, jak on sam za życia I tylko dobre polskie słonko było mu najpiękniejszą pochodnią a złote liście drzew padały na jego trumnę, gdy ukochana przez niego polska ziemia brała go w ramiona do snu wiecznego. Biedny rzemieślnik, obarczony ośmiorgiem dzieci, którym matką być musiał i ojcem, ś. p. Karczmarek każdą chwilę wolną od ciężkiej pracy zawodowej, niejedną noc bezsenną poświęcił pracy narodowej. W najcięższych dla Ojczyzny czasach należał do tajnej organizacji narodowej, narażając się na więzienie lub Sybir. Praca jego promieniowała na otoczenie, w którem się obracał i owoce obfite dawała.

Za pogrzebem jego tłumy iść były powinny, sztandary narodowe prowadzić trumnę jego i szumem orłów swoich usypiać go do snu wiecznego, bo całe życie były mu one gwiazdami przewodniemi. Inaczej się jednak stało. Ks. Glibowski tylko pożegnał go w przepięknych słowach jako cichego bojownika idei narodowej, a p. Wroncka, jako długoletni świadek jego pracy ofiarnej dla Ojczyzny, dała zebranym nad grobem ś. p. Karczmarka krótki obraz jego życia, które streścić można w słowach: przeszedł, czyniąc dobrze dla Polski. Cześć jego ofiarnej duszy!

CZERWONY KRZYŻ.

W dniach trwogi i zwątpienia, w dniach, gdy się ważyły nasze losy, losy naszej Ojczyzny, naszego „być albo nie być" stał silnie i mężnie Polski Czerwony Krzyż, obejmując w swe potężne ramiona w zgodzie i miłości wszystko i wszystkich.

I Radomski Oddział, śmiało powiedzieć możemy, stał na wysokości swojego zadania i spełnił swój obowiązek, — praca była ogromna, ofiarna, cicha, rozgłosu nie szukająca, a poważna. Zwracamy uwagę na ogłoszone przed kilku tygodniami w Nr 99 „Głosu Radomskiego" sprawozdanie na olbrzymie cyfry, które dają możność poznać cały zakres działania Czerwonego Krzyża. Tutaj nadmieniamy tylko, że liczba członków Radomskiego Oddziału P. T. C. K. wzrosła w tym czasie z kilkuset na dwanaście tysięcy. Ale to nie dosyć, nie ustawajmy w pracy.

W powitalnej przemowie do Radomian, Generał Haller podał nam ciekawą wiadomość, że pod względem ilości członków Czerwonego Krzyża, Polska wśród państw świata całego zajmuje już dziś drugie miejsce: Stany Zjednoczone mają 2 miljony członków, Polska z górą miljon, inne państwa mniej. Obrońca Warszawy odwołał się do naszej ambicji narodowej i z mocą zawołał: „Polska pod tym względem musi zająć pierwsze miejsce"! Powtórzmy sobie wszyscy rozkaz dowódzcy „żelaznej brygady". Powiedzmy sobie: rozkaz! I usłuchajmy po wojskowemu. Nikt w Polsce nie powinien pokazywać się bez tego znaczka: mężczyzna, kobieta, dziecko i starzec.

Znak ten dowodzi, że rana żołnierza i nas boli.

Ten mały znaczek to hołd dla żołnierza, naszego obrońcy.

Ten znaczek to dłoń wdzięczności wyciągnięta do żołnierza; to nasz uśmiech radości i uznania za jego czyny.

Ten maleńki znaczek — to nasza drobna ofiara pieniężna za nieopłacalną ofiarę krwi żołnierza.

Ten znaczek — to nieustanny okrzyk naszej duszy dla żołnierza: „Cześć".

Taki znaczek żołnierz powinien widzieć na naszej piersi.

Nie dość jest czuć wdzięczność, nie dość mieć słowa uznania, nie dość złożyć ofiarę — trzeba nosić ten znak, zachęcać innych do noszenia.

Miłością chrześcijańską odrodzi Polska siebie i inne narody. Rozpocznijmy tę miłość ofiarną od najłatwiejszego czynu — zapisujmy się na członków Czerwonego Krzyża, składajmy ofiary na Czerwony Krzyż.

Równocześnie podajemy do wiadomości, że dnia 24 *b. m. (niedziela) o godz. 5-ej po południu odbędzie się w lokalu Resursy Rzemieślniczej zebranie czynnych członków* P. T. C. K. Oddziału w Radomiu. Zapraszamy członków czynnych, to jest tych wszystkich, którzy oprócz złożonej składki chcą jeszcze ofiarować i pracę swą dla Czerwonego Krzyża. Zebranie zwołane w celu zdania sprawozdania z dotychczasowej działalności, omówienia dalszej pracy i urządzenia gwiazdki w szpitalach.

Zarząd Czerwonego Krzyża w Radomiu.

Z KRAJU.

Potężne zrzeszenie banków polskich. Już w początkach r. b. dziewięć najzasobniejszych banków wielkopolskich i warszawskich, opartych o wyłącznie polskie kapitały, utworzyły grupę p. n. „Łączność Banków" dla sprostania temu ogromowi zadań, jakie spadły na barki naszych instytucji bankowych w kierunku rozwinięcia i spotęgowania sił gospodarczych polskich. Zarówno bowiem tranzakcje kredytowe, jak i finansowanie przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych, a także kredyt dla ciał komunalnych przybierają takie rozmiary, że pojedyncze banki niezawsze mogłyby z tych zadań się wywiązać. Nadto solidaryzowanie się banków z całej Polski nadaje jeden kierunek ich działalności. Kierunek ten zaś to podporządkowanie zysków dążności do unarodowienia przemysłu i handlu w Polsce.

Solidarnie działające banki przedstawiają bardzo poważną siłę finansową pomimo deprecjacji naszej waluty. Kapitały ich zakładowe bez rezerw wynoszą w obecnej chwili 537,250,000 mk. rezerwy zaś około 120 miljonów marek, kapitały, ulokowane w przedsiębiorstwach handlowo-przemysłowych sięgają setek miljonów marek. Na polu uprzemysłowienia kraju i polszczenia placówek życia gospodarczego kroczy na czele teg koncernu bankowego Bank Związku Spółek Zarobkowych, dzięki swym wielkim kapitałom, inne zrzeszone banki w stosunku do swych zasobów również wydatne czynią wysiłki. Przy finansowaniu przedsiębiorstw braną jest pod uwagę nietylko zdolność rozwojowa istniejącego już lub projektowanego przedsiębiorstwa, lecz i znaczenie danej gałęzi wytwórczości lub handlu dla ogólnego rozwoju gospodarczego Polski. Dotąd instytucje należące do koncernu „Łączność Banków" dziś już najpotężniejszego w Polsce, przedsiębiorstwa których rozwój łączy się z rozwojem rolnictwa, a więc przedewszystkiem produkcja maszyn i narzędzi rolniczych, oraz handel ziemiopłodami; przemysł spożywczy, a więc cukrownie, browary, krochmalnie, wyrób przetworów owocowych i t. d.; przemysł drzewny, przeróbka drzewa eksploatacja terenów leśnych, racjonalnie prowadzony handel drzewem; fabrykacja maszyn i samochodów; przemysł chemiczny w różnych jego gałęziach, dział włókienniczy zarówno w przemyśle jak i w handlu; fabrykacja papieru, produkcja zeszytów, ksiąg kupieckich, kopert, a nadto zakłady drukarskie w wielkim stylu; elektryfikacja kraju i przemysł gazowniczy; kopalnie i handel naftą; eksploatacja towarów w całej Polsce i zagranicą. Pozatem zrzeszone banki podtrzymują i rozwijają cały szereg innych przedsiębiorstw, dział ubezpieczeniowy i inne.

Zwolna lecz nieustannie pracują połączone siły nad gospodarczym rozwojem kraju. Pracy jest tyle, że wielokrotnie większe kapitały miałyby wdzięczne do pracy pole.

Do koncernu „Łączność Banków" należą następujące instytucje bankowe: Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, Bank Przemysłowców w Poznaniu, Bank Zjednoczonych Ziem Polskich w Poznaniu, Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu, Bank Ziemiański w Warszawie, Poznański Bank Ziemian w Poznaniu, Bank Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie, Bank Ziemski w Poznaniu i Bank Ludowy w Inowrocławiu.

Państwowy Komitet Pomocy Dzieciom. Dokarmianie 500.000 dzieci. W miarę wypierania nieprzyjaciela z granic Rzeczypospolitej — Państwowy Komitet Pomocy Dzieciom wznawia swą działalność w miejscowościach, gdzie została przerwana. Obecnie P. K. P. D. jest już w możności prowadzenia akcji w ramach zakreślonych przez Amerykański Wydział Ratunkowy w czerwcu r. b. Ogłoszony wówczas program przewidywał dokarmianie 500.000 dzieci Polski. Repartycja żywności na miesiąc październik obejmuje powyższą liczbę dzieci. Do nowo odzyskanych rejonów kresowych (chełmski, białostocki, brzeski, kowelski) P. K. P. D. wysłał już swych inspektorów w celu jaknajszybszego uruchomienia całego aparatu niesienia pomocy na terenach, których ludność najbardziej ucierpiała od okropności wojny.

Stopniowe uruchomienie Wolnej Wszechnicy Polskiej. Senat W. W. P. na ostatniem posiedzieniu dn. 17 września r. b. łącznie z przedstawicielami Międzywydziałowego Komitetu Akademickiego W. W. P. rozważał sprawę ewentualnego uruchomienia uczelni. Zważywszy znaczne poprawienie się sytuacji militarnej oraz te krzywdy, które ponosi Państwo skutkiem bezczynności wyższych, postanowiono w zasadzie Wolną Wszechnicę Polską uruchomić, wykonanie zaś tego przeprowadzić częściowo i stopniowo. O terminach rozpoczęcia zajęć na poszczególnych Wydziałach i kursach nastąpią oddzielne zawiadomienia. Sekretarjat i Kancelarja przyjmują zapisy począwszy od d. 22 września r. b. Kandydatów i słuchaczów dawniejszych obowiązuje uchwała Międzywydziałowego Komitetu Akademickiego co do przedstawienia zaświadczenia o służbie dla obrony Państwa.

Rektorat politechniki warszawskiej zawiadamia, że otwarcie politechniki odroczono do dalszych zarządzeń. O otwarciu będą podane zawiadomienia w prasie. Do zapisu będą dopuszczeni tylko ci, którzy spełnili obowiązek wojskowy.

Kasa im. Mianowskiego. Tak się odtąd będzie nazywać ta pożyteczna instytucja, wspomagająca osoby pracujące na polu naukowem. Nowy statut wprowadza pożądaną zmianę, mianowicie ustanawia Radę naukową, która będzie czuwać nad działalnością Kasy. Rada ta będzie się składać z 24 delegatów polskich instytucyi naukowych. Członkami Kasy mogą być wszyscy, którzy wpłacą rocznie 50 marek. Ostatnie 38 sprawozdanie za r. 1919 wykazuje majątek Kasy na 4.000.000 rubli. W roku sprawozdawczym Kasa wydała na badania naukowe, na wydawnictwa, na zapomogi, pożyczki i stypendja 175.660 rubli.

Komitet Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczypospolitą Polską uprasza wszystkich zarejestrowanych Górnoślązaków i Górnoślązaczki, by w razie zmiany miejsca pobytu (zmiany siedziby, wstąpienia do wojska i t. d.) komunikowali o tem niezwłocznie Komitetowi wraz ze wskazaniem obecnego miejsca zamieszkania (względnie przydziału wojskowego). Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60.

Z Ziemi Radomskiej.

STARACHOWICE, 10 października 1920 r.

Zasłużona firma „Jan Kanty Trzebiński" w Radomiu obchodzi stuletni jubileusz pracy społecznej na polu grafiki rodzimej. Wiadomość o tem dotarła do Starachowic, a ponieważ Starachowice z Radomiem mają stosunki ciągłe — ogólne, zaś podpisany pod niniejszym złączony jest z wymienionemi — miastem i firmą stosunkami specjalnemi, przeto śpieszy, aby do całości dorzucić źdźbło własnych uwag i życzeń, wiążąc je z miejscem swego zamieszkania i pracy—Starachowicami.

Zakłady drukarsko-litograficzne „Jan Kanty Trzebiński" popularyzowały lat sto i popularyzują częściowo sztukę i naukę, służąc jednocześnie ojczystemu przemysłowi. Zakłady Górniczo-Hutnicze Starachowickie kopały rudę rodzimą i przetapiały na żelazo, przerabiając na wyroby rozmaitej użyteczności; dzisiaj — przystępują [illegible] *ogniska przemysłowego, mające* [illegible] *państwowej — fabryki broni* [illegible] czającej nawet wyrobu dział rozmaitego kalibru.

Siła rządzi światem i wszystkim, co istnieje w przestrzeni...

Straszliwą potęgą jest broń [illegible]ożytna z swemi zabójczemi, coraz nowszemi wynalazk[illegible]i. Na niej opiera się moc i niezawisłość państwowa, b[illegible]est grozą i postrachem dla wrogów zewnętrznych i we[illegible]trznych, nią tylko jedynie można utrzymać porządek i [illegible] wśród ludzi zezwierzęconych.

Lecz stokroć większą potęg[illegible]st rozum, uszlachetniający człowieka, podnoszący du[illegible]na wyżyny, z których roztacza się rozległy widok szczę[illegible] rozkoszy, opierających się na miłości bliźniego i pracy, [illegible]ych współżycia i wzajemnej pomocy jednych dla drug[illegible]

Nasz świat daleki jeszcze [illegible] od tego... ale w tym kierunku idzie, a przynajmniej gł[illegible]e iść chce.

Czyż można sobie wyobraz[illegible]ochód po tej drodze bez sztuki i literatury? Czyż mo[illegible]obie wyobrazić literaturę bez drukarstwa a populary[illegible]ztuki bez rozmaitych działów graficznych?... One są t[illegible]omocnikami niezmordowanymi, owymi przewodnikami [illegible]orymi woli jednostek, pragnących dobra ogółu.

Upadek zawodów graficznych [illegible]wnałby się upadkowi kultury, lecz niedostępność wy[illegible] stanowiska potrzeby społecznej przez grafików równałby się bolszewizmowi, zabijającemu wolność i dobrobyt pod [illegible]słem wolności i dobrobytu.

Niestety, w tym kierunku u[illegible]abrały rozpędu wszystkie zawody. Literatura zubożała, [illegible]ążka staje się nie dla każdego dostępną i w chwili, kied[illegible]rzemęczenie zbrodnią wojny i rozmaitych matactw z [illegible] związanych, ludzkość popycha w stronę pokoju i pra[illegible] literatura milczy lub odzywa się słabym, wycieńczonym [illegible]em człowieka, powoli umierającego z nędzy i opuszczeni[illegible] Oczywiście mówię tu o literaturze pięknej, podniosłej, [illegible]azującej ludziom dal i cel istotnych dla nich dążeń. [illegible] taki jest bardziej niż groźny...

Armaty i karabiny łatwo prze[illegible] na lemiesze i pługi, lecz do tego musi być człowiek [illegible]gotowany i za tem tęskniący... Nie możemy tego pow[illegible]eć o chwili bieżącej, chwili — kiedy brat bratu, ojciec sy[illegible], mąż żonie niezupełnie wierzyć i ufać może. To te[illegible]ch Starachowice kują pałasze i lance, leją armaty, zaopatrują żołnierza polskiego w wszelakiego rodzaju broń i amunicję — tworząc spójnię z siewcami słowa zdrowego i piękna jedną wieszczą rodzinę, prowadzącą naród na wyżyny, czyniącą z niego mesjasza narodów...

Największem to jest zadaniem tych, którzy przeszli i widzieli wiele — nieomal wszystkie etapy niewoli Ojczyzny ukochanej, dzisiaj zaś wolni niech zagrzewają i uczą jak z wolności prawdziwy Polak korzystać winien...

Największym zadaniem stworzenia siły przeciw sile brutalnej jest tych, którym dotychczas niewolno było nawet myśleć o tem, a teraz jaknajrychlej — w imię obowiązków dla kraju — jest powierzoną do spełnienia ta misja wielka.

Zwłoka i marudzenie równa się niedołęstwu i szkodliwemu zawodowi, dokonanemu w obliczu najgorętszych potrzeb Ojczyzny—owego przedmurza chrześcijaństwa, wolności i kultury, krwawiącej na wszystkich ziemiach w obronie tych haseł — przez wieki.

Tego, który nie złoży chociaż części swego ja na ołtarzu ogólnego dobra, wykłną duchy pomordowanych dla świętej sprawy, historja napiętnuje, sumienie gryźć nie przestanie na podobieństwo czerwia, w próchnicę dęby przemieniającego.

Mam niepłonną nadzieję, że to nigdy nie dotyczy firmy jubileuszowej i Starachowic.

Pierwsza przetrwała wiek i rozwija się dalej, drugie idą i pójdą po drodze wytycznej — organizacji przemysłu i siły narodowej.

Niech wytrwają, idąc naprzód i obchodząc jubileusze pracy społecznej, pełne uznania i poważania.

H. Sipowicz.

SANDOMIERZ.

W tych czasach niszczącej wojny miasto nasze nie tylko, że nie ucierpiało w swych cennych zabytkach przeszłości i dziełach sztuki, ale zdobyło się na kilka pięknych dzieł niepospolitej wartości. Są to mianowicie witraże w kościele św. Jakóba. Cenny i niezmiernie oryginalny zabytek architektury XIII wieku w sierpniu 1920 roku otrzymał zupełnie współczesne nowożytne witraże. Kartony robił artysta Karol Frycz, projekty wykonał zakład S. Żeleńskiego w Krakowie. Trzy duże witraże za w. ołtarzem przedstawiają: środkowy — scenę przed męczeństwem 49 dominikanów z Sadokiem na czele; prawy — ś. Jacka, który sadzi lipy przy tym kościele; lewy — ś. Wincentego Kadłubka, kanonika sandomierskiego piszącego kronikę polską. Cztery mniejsze za organem wyobrażają cztery święte niewiasty polskie, których życie było związane z naszem miastem; ś. Adelajdę, Kunegundę, Salomeę i Jolantę. Witraże pod względem pomysłu i kompozycji są niezmiernie ciekawe i oryginalne. Niezmiernie interesującą jest również harmonia i skala barw. Zadziwia także technika wykonania wielkich, kilkometrowych okien z bardzo drobnych kawałków różnobarwnego szkła. Wrażenie robią nadzwyczajne! Jakież dziwne ukojenie dla dzisiejszego pokolenia, które patrzyło na tyle zniszczenia, dają te twórcze dzieła wiecznego piękna. Wychodzi się z tej świątyni z jakąś zadumą, ale i z radością. I budzi się myśl, pełna nadziei: a jednak jak to prędko możemy się odbudować i jak to prędko możemy pięknie ozdobić naszą Polskę! Bylebyśmy jeno chcieli chcieć. Tak chciał ozdobić Sandomierz x. kanonik Wyrzykowski — no, i ozdobił. I za to mu cześć!

C.

KRONIKA MIEJSKA.

Obecny numer „Głosu Radomskiego" w powiększonych rozmiarach został wydany nakładem firmy drukarskiej „Jan Kanty Trzebiński" w setną rocznicę istnienia tej firmy. Jest to ze strony właściciela firmy ofiara społeczna zamiast zwykle przy takich uroczystościach urządzanych przyjęć towarzyskich dla pracowników i gości proszonych. W dniu jubileuszu Redakcja nasza składa właścicielowi firmy p. Janowi Trzebińskiemu serdeczne życzenia: długiej i pożytecznej pracy na kulturalnej placówce.

Jego Eminencja Kardynał A. Kakowski i J. E. Biskup polowy M. Gall w przejeździe do Sandomierza bawili w naszem mieście w dn. 9 b. m. w gościnie u x. prałata Górskiego. X. Biskup polowy odprawił tego dnia w kościele Marjackim o godz. 9-tej mszę św.; na której był obecny cały garnizon wojskowy.

X. D-r Ściskała. Dowiadujemy się, że Szanowny x. Ściskała, rektor kościoła pobernardyńskiego, otrzymał stanowisko w Bielsku na Szląsku rodzinnym i już do Radomia nie wróci. Wiadomość ta, zapewne smutnem echem odbije się w sercach radomian. Tyle energji włożył x. Ściskała w pracę kościelną i narodową, tyle wykazał odwagi i miłości Ojczyzny, tyle życzliwości czynnej dla biedy ludzkiej, że w przeciągu półtorarocznej pracy w Radomiu zyskać sobie musiał szacunek wszystkich i miłość wielu. Trzeba żeby zapoczątkowane przez x. Ściskałę prace szły dalej — będzie to najlepszy dla tego szanownego kapłana i patrjoty dowód uznania i wdzięczności.

Godne naśladowania. Sekretarjat Sekcji Propagandy K. O. P. zawiadamia, że p. Florentyn Osiński złożył jednorazowo na K. O. P. tysiąc mk. i obowiązuje się wpłacać na ten cel miesięcznie czterysta mk., p. Pomorski Marjan 300 mk. miesięcznie, p. Słomczyńskl Franciszek złożył 60 mk. i miesięcznie po 20 km., p. Smigielski Władysław po 40 mk. miesięcznie, p. L. Dutkowski złożył sto mk., p. Gustaw Stempkowski — 400 mk.

Premjówek tysiącmarkowych, jak nas poinformowano, rozkupiono w Radomiu w ciągu 10-ciu dni za trzy miljony marek.

Konferencja [illegible] powszechnych [illegible]Radomskiego obradowała przy licznym zjeździe w dn. 7, 8 i 9 bm.

Szkoły średnie już wszystkie zostały opróżnione ze szpitali wojskowych i zaczynają pracować normalnie.

Pogoda od 24 września niezmiennie piękna trwa stale aż dotąd, co znakomicie ułatwia rolnikom wykopać kartofle, które tak obficie w tym roku obrodziły.

Komitet kuchen przy szkołach średnich zawiązał się w tych dniach w mieście naszem po konferencji z przewodniczącym Komisji opieki społecznej.

Podziękowanie. Niniejszym składam obywatelskie podziękowanie Dyrekcji kino-teatru „Corso" za bezinteresowne użyczenie sali „Corso" w d. 7, 8 i 9 października b. r. na ogólną konferencję nauczycielstwa szkół powszechnych Okręgu Radomskiego. *Inspektor szkolny Okr. Rad. M. Pęczalski.*

Czy słyszycie??? Czy słyszycie, Radomianie, głos trąbki rozbrzmiewający na ulicach waszego miasta? to pobudka żołnierska do czynu was wzywa... Żołnierz krwią broczący, granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej umęczeniem i zdrowiem swojem znacząc, wznosi z wysiłkiem nadmiernym gmach potężnej Przyszłości... Niechaj zadrżą serca Wasze na głos jego wzywający o pomoc, niechaj krew z krwi waszej daremnie strumieniem nie płynie, niechaj bohater osamotniony przy omdlewającem ramieniu silne Wasze braterskie ramiona uczuje, niechaj w dziele odbudowania Ojczyzny nikogo z Was nie zabraknie, nie skąpcie grosza na kwestę niedzielną. Pierś każdego obywatela, któremu dobro Ojczyzny na sercu leży, niechaj udekorowana będzie w dniu tym uroczystym, znaczkiem na rzecz żołnierza.

Niema Radomianina bez znaczka!

SPRAWOZDANIE

z Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa na powiat radomski.

Komitet Obr. Państwa pomimo rokowań pokojowych nie ustawał w swej pracy w zrozumieniu, że pomoc społeczeństwa w dalszym ciągu konieczną jest Państwu. Ks. kapelan Koziński jeździł w imieniu K. O. P. na front do 3 p. p. legjonów i zawiózł otrzymane z Komitetu 400 par obuwia, 100 koszul, 10.000 papierosów, 1000 pudełek zapałek i 1000 kart pocztowych. Ponadto wydano na miejscu żołnierzom 49 koszul, 40 kompletów bielizny i 34 pary obuwia.

Obecnie Sekcja Opieki nad żołnierzem zajęta jest przygotowaniem paczek z upominkami świątecznemi i opłatkami, które częściowo rozdane zostaną żołnierzom miejscowego garnizonu, zaś częściowo wysłane na front przez specjalnych delegatów Komitetu. Paczek takich przygotowuje się około 12.000. Ponadto Sekcja Opieki nad uczniem-żołnierzem wysłała na front i rozdała na miejscu 128 paczek.

Komitet wypłaca zasiłki rodzinom żołnierzy, które nie uzyskały jeszcze zapomóg rządowych i znajdują się w ciężkich warunkach materjalnych. Każda rodzina przed otrzymaniem zasiłku jest sprawdzana przez delegowanych kuratorów. Dotąd wypłacono 63 rodzinom zasiłki w łącznej kwocie 33.350 mk.

Sekcja Propagandy urządziła do dnia 10 października 65 zgromadzeń, z czego 55 po wsiach pow. radomskiego, 7 w Radomiu, 2 w Końskich, 1 w Ostrowcu. Zebrania Sekcji Propagandy odniosły dodatni wpływ na rozbudzenie uświadomienia obywatelskiego i poczucia obowiązków względem Ojczyzny wśród szerokich mas ludności.

Sekcja Finansowo-Budżetowa w dalszym ciągu zajęta była przysporzeniem funduszów na cele komitetu. Działalność Sekcji Finansowo-Budżetowej najlepiej charakteryzuje poniżej podane zestawienie kasowe: Wpływy: Ofiary na cele ogólne 450.678 mk. 13 fen.; Wpływy sekcji propag. 2675 mk. Ofiary na sekcję prasową i wydawnictwo „Głosu Rad." 75,446 mk. 50 fen. Razem Mk. 1,285,259 fen. 43.

Rozchód. Wydatki sekcji propagandy 24,544 mk. Opieki nad żołnierzem 140,551 mk. 80 fen., sekcji prasowej 61,891 mk. 40 fen. Wydatki ogólne 12,324 mk. 50 fen. przesłano do Warszawy Kom. Obrony Państwa w myśl regulaminu organizacji Komitetu 143368 mk. Razem. 382,679 mk. 70 fen.

Saldo na 10 X. b. r. 902,579 mk. 73 fen.

Komitet Obrony Państwa poczynił kroki celem uzyskania po cenach ulgowych drzewa na opał dla rodzin żołnierzy i sprowadzenia go do Radomia.

Staraniem sekcji propagandy odbył się zjazdu nauczycieli szkół powszechnych, księży i pełnomocników Obyw. Kom. Pań. z całego pow. radomskiego, w którym wzięło udział 360 osób.

Wszystkich, którzy tyle serca i życzliwości okazywali w ciężkich chwilach życia i podczas choroby drogiej naszej zmarłej

ś. † p.

Helenie Płużańskiej

oraz tym, którzy Ją odprowadzili na wieczny spoczynek serdeczne „Bóg zapłać" od

DZIECI i WNUKÓW.

192—1

CZYTELNIA Lubelska 51 189—3

powiększona i zaopatrzona w ostatnie nowości: otwarta od 11—1 i od 4—6.

OFIARY.

Na ciepłą odzież do rozporządzenia Komitetu opieki nad uczniem-żołnierzem. Ku uczczeniu pamięci nieodżałowanego Inżyniera Bolesława Epsteina Wice Prezesa Stowarzyszenia Inżynierów i Techników ziemi Radomskiej, zmarłego dnia 25 września r. b., członkowie stowarzyszenia tracąc w nim zacnego kolegę, bardzo czynnego działacza na polu społecznym i energicznego przemysłowca, składają marek 2060.

Na ciepłą odzież dla żoł pol. do dysp. Komitetu. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Bolesława Epsteina, Witold Smyjewski Mk. 500.

Zebrane u państwa Maliszewskich od gości, korzystających z balkonów i okien w mieszkaniu w dniu uroczystości przyjęcia Jenerała Hallera, marek dwieście dwadzieścia (220).

Na żoł. pol. do dysp Komitetu. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Janiny z Dobieckich Osińskiej składa rodzina Dulińskich z Zachatki. Mk. 500.

Na Czerwony Krzyż. W myśl życzenia ś. p. Tereni Grodzińskiej składają rodzice Mk. 2,000.

Kazimierz Majewski. Mk. 25.

Koleżanki M. Cyrańskiej z pensji p. Gajl resztę od wiązanki kwiatów składają 480 marek.

W dniu imienin ś. p. nieodżałowanej siostry Tereni Grodzińskiej składadają Irena i Jerzy Grodzińscy mk. 1000, Marja i Stanisław Żdziarscy mk. 1000.

Na Biały Krzyż: Kazimierz Majewski. Mk. 25.

Na fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach do dysp. Komitetu. Baronowa, Heydel złożyła do dyspozycyi Eks. Oddz. Infor. w Radomiu 5000 Mk. jako nagrodę za energiczne poszukiwanie dwuch bandytów (niemców), którzy z podrobionymi dokumentami dopuścili się kradzieży bryczki i koni z majątku Brzózy, a których to posterunek policyjny w Orońsku przyaresztował. Eks. Oddz. Infor. w porozumieniu z p Nadkomisarzem Noskiem przeznacza powyższą kwotę.

Na pomnik dla ś. p. ks. Skorupki. J. W. 100 Mk.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenie.

Zarząd Okręgowy Dóbr Państwowych w Radomiu podaje do wiadomości, że dnia 27 października 1920 r. o godzinie 12 w południe odbędzie się w Radomiu w Zarządzie Okręgowym konkurs ofert na oddanie w sześcioletnią dzierżawę terenów łowieckich, znajdujących się w Nadleśnictwach Radomskiego Okręgu. Oferty zapieczętowane będą przyjmowane przez Zarząd Okręgowy do godz. 7-ej wieczór dn. 26-go października b. r. Warunki konkursu oraz wykaz terenów łowieckich są do przejrzenia w każdym Nadleśnictwie i w Zarządzie Okręgowym w godzinach urzędowych.

Radom, dn. 5 października 1920 roku.

w. z. Naczelnika Zarządu *J. Potocki.*

200—3

OBWIESZCZENIE

Do rejestru handlowego Działu A, Sądu Okręgowego w Radomiu w dniu 28 Września 1920 r. wciągnięto następujące firmy:

Pod Nr. 1188 „Nusyn Mandelbaum", sprzedaż twardych skór, przyszew i cholewek, z siedzibą w Przytyku, pow. Radomskiego. Właściciel Nusyn Mandelbaum, zamieszkały w os. Przytyku.

Pod Nr. 1189 „Herszek Majer Zilbersztrum", sprzedaż pieczywa, z siedzibą w Radomiu, ul. Lubelska 5. Właściciel Herszek Majer Zilbersztrum, w Radomiu, Lubelska 5.

Pod Nr. 1190 „Kiwa Gimpel", sprzedaż artykułów spożywczych, z siedzibą w Radomiu, ul. Skaryszewska 52. Właściciel Kiwa Gimpel, w Radomiu, Skaryszewska 52.

Pod Nr. 1191 „Berek Cukier", wyrób oleju, kaszy i mąki, z siedzibą w Radomiu, ul. Lubelska 98. Właściciel Berek Cukier, w Radomiu, ul. Lubelska 98.

Pod Nr. 1192 „Chaim Maniszewicz", sprzedaż towarów łokciowych na targach w pow. Radomskim. Właściciel Chaim Maniszewicz, w Radomiu, Rwańska 9.

Pod Nr. 1193 „Izrael Rozenbaum", sprzedaż owoców i słodyczy, z siedzibą w Radomiu, ul. Zgodna 1. Właściciel Izrael Rozenbaum, w Radomiu, Zgodna 5.

Pod Nr. 1194 „Izrael Moszek Sankowicz", sprzedaż towarów łokciowych i wiejskich ubrań na targach w pow. Radomskim. Właściciel Izrael Moszek Sankowicz, w Radomiu, Rwańska 17.

Pod Nr. 1195 „Josek Sztelman", sprzedaż drzewa i węgla na opał, z siedzibą w Radomiu, ul. Szwarlikowska 11. Właściciel Josek Sztelman, w Radomiu, Szewska 5.

Pod Nr. 1196 „Brandla Dambrot", sprzedaż towarów łokciowych na targach i jarmarkach w pow. Radomskim. Właścicielka Brandla Dambrot, w Radomiu, Zgodna 8.

Pod Nr. 1197 „Ryfka Rajze", sprzedaż towarów łokciowych na targach i jarmarkach w pow. Radomskim. Właścicielka Ryfka Rajze, w Radomlu, Zgodna 8.

Pod Nr. 1198 „Stanisław Miłkowski", sprzedaż skór na przyszwy i podeszwy na targach i jarmarkach w pow. Radomskim. Właściciel Stanisław Miłkowski, w Radomiu, Zielona 1 (Zamłynie).

Pod Nr. 1199 „Majer Rajzman", sprzedaż drzewa opałowego, z siedzibą w Radomiu, ul. Szewska 19. Właściciel Majer Rajzman, w Radomiu, Szewska 19.

Pod Nr. 1200 „Majer Mandel", sprzedaż towarów żelaznych i galanteryjnych, z siedzibą w Radomiu, ul. Wałowa 33. Właściciel Majer Mandel, w Radomiu, Wałowa 33.

Pod Nr. 1201 „Szlama Radomski", sprzedaż szkła na szyby, z siedzibą w Radomiu, ul. Szewska 17. Właściciel Szlama Radomski, w Radomiu, Szewska 17.

Pod Nr. 1202 „Josek Sztarker", sprzedaż przerabianych ubrań i starej bielizny na targach w pow. Radomskim. Właściciel Josek Sztarker, w Radomiu, Zgodna 8.

199—1

OGŁOSZENIE.

PAŃSTWOWY URZĄD WĘGLOWY

podaje do wiadomości odbiorców węgla co następuje:

1) Zamówienia na węgiel i koks należy składać do 15-go każdego miesiąca na 6 tyg. przed okresem którego dane zamówienie dotyczy (np. do 15 października na grudzień).

2) Zamówienia stałe-jednorazowe zostają skasowane.

3) Wpłaty należy regulować do 25 każdego miesiąca poprzedzającego miesiąc wysyłki.

4) W celu szybkiego powiadomienia Państwowego Urzędu Węglowego o dokonanych wpłatach, należy niezwłocznie po wpłacie przesyłać do Wydziału Zamówień P. U. W. kwity bankowe lub w razie niemożności ich wysłania, awizować wpłaty telegraficznie lub listownie podając sumę, datę wniesienia wpłaty, miejsce i instytucję w której została dokonana wpłata oraz Nr. kwitu.

5) Wysyłka przydziałów węgla i koksu nieopłaconych w terminie wskazanym w punkcie trzecim nie będzie dokonaną.

№ 198—1

Dyrekcja Radomska Kolei Państwowych

wzywa firmy i poszczególne osoby do zgłoszenia ofert na dostawę PODKŁADÓW kolejowych: w długościach 2,5 metra 250.000 sztuk
„ „ 2,7 „ 500.000 „
z uwzględnieniem ofert na częściową dostawę.

Szczegółowe oferty, opłacone podatkiem stemplowym w wysokości 10 marek, należy nadsyłać do dnia 19 października r. b. w zapieczętowanej kopercie z napisem „Zgłoszenie na dostawę podkładów", pod adresem: Wydział Zasobów Radomskiej Dyrekcji Kolejowej w Radomiu, Rynek 12.

196—3

SŁUCHAJCIE! W niedzielę 17 b. m. Radom uroczyście święcić będzie dzień żołnierza polskiego. Niechaj zaroi się w dniu tym od obywateli radomskich Plac Sportowy. Szczęście się Wam tam uśmiecha; milionówkę i wiele innych cennych przedmiotów wygrać możecie, ciągnąć tylko trzeba dużo i umiejętnie, czeka Was suto zastawiony bufet i bigos gorący, tak... gorący bigos myśliwski — czekają niespodzianki artystyczne. Nie wierzycie? przyjdźcie... zobaczcie... prosimy

KOMITET ORGANIZACYJNY.

OGŁOSZENIE.

Magistrat m. Radomia niniejszym ogłasza konkurs na uszycie *garniturów zimowych składających się: z marynarek, kamizelek [illegible] oraz 2-ch palt zimowych dla woźnych Magistratu.*

Przetarg odbędzie się za pomocą zapieczętowanych ofert pisemnych z dołączeniem próbek materjałów, które należy składać w Wydziale Gospodarczym Magistratu do 20-go października 1920 r. do godz. 2-ej po południu.

204—1

Teodor Zbrzewski poszukuje żony Franciszki i syna Andrzeja Zbrzewskich, którzy wrócili z Ameryki z Grabowskimi i nie wie gdzie obecnie zamieszkują. Adres mój Ziemia Płocka wieś Zgrzebsk gm. Szczepkowa Bronisław Danelski dla doręczenia Zbrzewskiemu. 190—1

Zgubiono kartę powołania wojskową wydaną przez P. K. U. na imię Lejbuś Kac z Lipska lat 29. 191—1

Do kantoru zakładu przemysłowego w Radomiu poszukuje się biuralistki obznajmionej z czynnościami kantorowemi. Warunki od umowy. Oferty dla J. Z. składać w Redakcji „Głosu Radomskiego" 195—1

URZĄD GMINY SIENNO *starostwa* Iłżeckiego poszukuje pomocnika *pisarza* w wieku lat 20 z płacą 1000 Mk. miesięcznie, mieszkanie i życie. Zgłoszenia od zaraz. Tylko wykwalifikowani.

Znających miejsce zamieszkania uchodźców z Hrubieszowa; Jana Kościńskiego lub Marji Zdrojkowskiej, proszę o łaskawe powiadomienie: Warszawa, Cytadela, 2 Baon Wartowniczy, ppor. Zdrojkowski. 144—2

Rolnik żonaty, były obywatel, poszukuje administracji majątku. Może złożyć kaucję i zaświadczenia znanych obywateli.—Łaskawe zgłoszenia składać proszę: Piaski 14, Tostecka 157—4

Kilka MASZYN do PISANIA dobrej marki, zakupię objeżdżając prowincję Kongresówki. Oferty przyjmuje: Juliusz Lassociński Kraków, Topolowa 15. 172—3

Dnia 30 Września 1920 r. skradziono paszport podróżny, wydany na imię doktora Stanisława Kindlera i legitymację wydaną na imię Zygmunta Kindlera. 193—1

Skradziono psa rasy wilczej, wabi się „Reks". Za wykrycie tej kradzieży lub wskazanie wyznacza się 200 marek. Zgłosić do Dobrzańskiego ulica Dzieszkowska 9. 206—1

Zgubiona karta powołania L. 602 rocznik 1889 wydaną przez P. K. U. w Radomiu dnia 7-IX 1920 r. na imię Roman Błędowski 187—1

Zgubiono kartę odroczenia wojskową za № 2915 wydaną przez P. K. U. dnia [illegible]-VII 1920 r. na nazwisko Jankowiaka Józefa. 194—1

Za Redaktora: Antonina Szczepaniakowa

Druk „Jan Kanty Trzebiński" — Radom.